

KUŹNICA

MIESIĘCZNIK
POŚWIĘCONY
ZAGADNIENIOM
WSPÓŁCZESNOŚCI
I ŚLĄSKA

Katowice

czerwiec-lipiec 1935

Rok I Nr. 4-

Cena 50 gr.

T R E S Ć :

Est modus in rebus	Włodzimierz Tucholski
Na bliższą i dalszą metę	Czesław Przymusiński
Regjonalizm śląski a separatyzm	Paweł Musioł
Inteligencja polska a świat pracy	Aleksander Modes
Problem spółdzielczy	Stanisław Zdrojowy
Wybory w Czechosłowacji	Kol
Ludzie i żelazo	Oswald Buchta
Współczesna rodzina śląska	Emil Kujawski
Kopalnia	Andrzej Trzywdar
Fragment z małego miasteczka śląskiego	Janina Zabierzewska
Powiat Lubliniecki	Ludwik Kohutek
Organizację życia kulturalnego na Śląsku	Adam Dytkiewicz
Nożycami przez prasę	J. T.
Z ruchu kulturalnego w regionie śląskim.	

Adres Redakcji i Administracji: Katowice, ul. Plebiscytowa 1, nr. tel. 307 51.

Abonament: rocznie 5 zł., półrocznie 3 zł., kwartalnie 1,50 zł., numer pojedynczy 50 gr.

P. K. O. Nr. 304581.

KUŹNICA

Miesięcznik poświęcony zagadnieniom współczesności i Śląska

Rok I.

Czerwiec — lipiec 1935

Nr 4 i 5.

WŁODZIMIERZ TUCHOLSKI

Est modus in rebus...

Byliśmy zawsze przeciwnikami politycznego i społecznego stanu rzeczy, poprzedzającego rewolucję majową. Przekonani jesteśmy, że w interesie dobra powszechnego podobny stan rzeczy powtórzyć się nie powinien. W konsekwencji zaś tego przyjmujemy konieczność kształtowania nowych form polskiego życia politycznego i społecznego, potrzebę pracy nad przełamaniem złych nawyków i przystosowywaniem społeczeństwa do nowej rzeczywistości polskiej, wynikającej z faktu powstania i istnienia Państwa Polskiego.

W nowej Konstytucji, w ustawie o wyborze Prezydenta oraz obydwu ordynacjach wyborczych do ciał prawodawczych, pragniemy widzieć zasadniczy wysiłek rządzącego obozu w dążeniu do dania Polsce dobrej i trwałej organizacji władzy państwowej. —

Wydaje nam się, że zarówno decydujące obecnie czynniki polityczne, jak też i wszelkie myślące czynniki społeczne, rozumieją i wyczuwają, że sprawa organizacji władzy w państwie nie wyczerpuje w całości problemu organizacyjnego. — Jest potrzebą pierwszorzędnej wagi i niecierpiącą zwłoki, ale poza nią istnieje szersze zagadnienie organizacji społeczeństwa na nowych podstawach, wypełnianie luki, wytworzonej w związku z likwidacją systemu partij politycznych. —

Stajemy tutaj wobec wstępnego zagadnienia, w jakiej mierze może Państwo pozostawić społeczeństwu swobodę w tworzeniu form organizacyjnych i wyżywanie się w tych formach.

Wśród czynników decydujących można obserwować dość silne tendencje w kierunku narzucania społeczeństwu pewnych form życia organizacyjnego i ograniczenia możliwości wyżywania się do określonej ilości i jakości terenów z tem, iż nad terenami temi rozbudowana będzie planowa kontrola. Myślą przewodnią koncepcji tej jest niewątpliwie próba ujęcia sił

społecznych w pewne znane i stałe wielkości, zabezpieczenie przed niespodziankami, a temsamem stworzenie trwałych i pewnych podstaw dla życia państwowego.

Zdaniem naszym koncepcja podobna jest równie logiczną, jak i nierealną i nosi piętno pewnego doktrynerstwa, a nie docenia najważniejszego elementu w państwie — żywego człowieka i jego naturalnych tendencji.

Gdyby pomysły takie dały się nawet zrealizować, to ich konsekwencją będzie szablonowość i znaczne zubożenie życia społecznego.

Zdaje się nam, że nie należy nadmiernie obawiać się pewnej mnogości tendencji społecznych i ich anarchistycznego charakteru. Tendencje te zawsze bowiem wyzwalają nowe siły, nowe wartości, ciągłą młodość tak niezbędną dla wszelkiego życia, a więc i życia państwowego.

Na pewnych kondygnacjach życia społecznego muszą znajdować się związadła i hamulce. W sposób naturalny rolę ich spełnia i spełniać może zawsze rozum polityczny, doświadczenie i wychowanie, dające pozycję odpowiednią dla mitu państwowego. —

Na szczytach te związadła i hamulce organizuje statut organizacyjny państwa — Konstytucja.

Daliśmy już na innem miejscu wyraz przekonaniu, że normy organizacyjne nowej Konstytucji odpowiadają współczesnej rzeczywistości polskiej.

Zdaniem naszym w chwili obecnej niema potrzeby w Polsce, ażeby jakiekolwiek czynniki państwowe (tak formalnie, jak i materialnie) realizowały tendencje swoje organizowania społeczeństwa z góry, według określonych szablonów.

Tendencje takie były zrozumiałe i słuszne, gdyby czynniki te podjęły zasadniczą przebudowę polskiego życia społecznego w myśl określonej ideologii. — Jak

długo jednak stoimy na gruncie dzisiejszej rzeczywistości, i jako linję dla polityki rządu przyjmujemy wypadkową dzisiejszej rzeczywistości, to należy unikać zbyt daleko idącej ingerencji państwa w życie organizacyjne społeczeństwa.

Gdyby tendencje rodziły się z dążenia do zabezpieczenia na czas dłuższy rządów obecnemu regimowi politycznemu, to realizacja tendencji tych musiałaby przynieść skutki przeciwne.

Mogą istnieć sytuacje i zadania historyczne, gdzie potrzebne jest skupienie i skoncentrowanie ponad zwykłą miarę całego społeczeństwa. Muszą to jednak być zadania niepowседневne i przyświecać muszą wielkie mity.

Zdaniem naszym wkroczyliśmy w chwilę historyczną, gdzie czynniki państwowe winne skierowywać społeczeństwo na drogę normalnych wysiłków i wydobycia z niego w granicach możliwych pozytywne siły dla zdudowania zdrowej i wielkiej przyszłości (nie mówimy tutaj, jakie tendencje rozwijać winne czynniki społeczne).

Decydujące czynniki polityczne nie stwarzają zrozu-

miałych i wielkich mitów, wobec których należy prowadzić społeczeństwo w defiladzie na baczność.

Historja zaś zawsze i niezmiennie poucza nas o tem, że rozbudowywana nadmiernie ingerencja państwa i tendencja do tworzenia szablonów bez wielkich mitów i entuzjazmu społeczeństwa, daje — jako rezultat — coraz bardziej degenerujące się państwo policyjne ze wszystkimi jego fatalnymi cechami.

Słuszna i wielka musi być troska rządzącego obozu o zachowanie i przekazanie dalszym pokoleniom wielkiego dorobku Józefa Piłsudskiego!

W szlachetnej tej trosce należy pamiętać jednak, iż nie osiągnie się tego przez niszczenie, czy ograniczenie pierwotnych sił i wartości rodzących się w samorzutnych formach życia społecznego, kształtowanego według inicjatywy samego społeczeństwa.

Trudno jest odnaleźć granicę, gdzie powinna kończyć się ingerencja państwa. Obok rozumu politycznego, wskazań dostarczać musi doświadczenie

Z przedsięwzięciem jakichkolwiek zdecydowanych poczynań w dziedzinie organizacji społeczeństwa należy przynajmniej odczekać na doświadczenia, zebrane z życia Polski w nowych formach ustrojowych.

CZESŁAW PRZYMUSIŃSKI

Na bliższą i dalszą metę

Nowe zasady obioru posłów i senatorów, przygotowane przez Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem, których „dwa oblicza“ zarysowaliśmy w poprzednim numerze „Kuźnicy“, znalazły ostatnio definitywne sformułowanie w postaci projektów ordynacji wyborczych do Sejmu i Senatu, uchwalonych jednogłośnie przez B. B. W. R. i złożonych już do łaski marszałkowskiej.

W stosunku do początkowych ogólnych tezy, z którą zapoznaliśmy się z przemówienia p. premiera Sławka, nie konstatujemy istotnych zmian.

Punktem istotnym też B. B. W. R. jest szczególny, znany dobrze z prasy codziennej, sposób powstania spisów kandydatów na posłów i senatorów.

Sposób ten w całości przeszedł do oficjalnych wniosków ustawodawczych B. B. W. R.

Zasadę kwalifikowanej pośredniości w wyznaczaniu kandydatów złagodzone czysto formalnie, o ile w odniesieniu do Sejmu dopuszczono wejście w skład t. zw. zgromadzenia okręgowego również delegatów, zgłoszonych po jednym przez co najmniej 500 wyborców, których podpisy mają być uwierzytelnione przez notariusza za opłatą 10 groszy od podpisu.

Zajmiemy się poniżej oceną projektu ordynacji sejmowej. Prawo wyborcze senackie jest w poważnej mierze zdefiniowane przepisem art. 47 punkt 1 nowej Konstytucji, według którego senat składa się z senatorów w 1/3 nie wybieranych, lecz powoływanych przez

Prezydenta Rzeczypospolitej. Element „wyznaczany“ ciąży poważnie nad czynnikiem „wybieranym“ już na podstawie samej Konstytucji. Dodamy, iż ten elitarny czynnik został w proponowanej nowej ordynacji senackiej silnie spotęgowany przez znaczne ograniczenie czynnego i biernego prawa wyborczego — zgodnie zresztą z podstawowymi założeniami projektodawców, którzy, jak wiadomo, pragnęli widzieć w Senacie, w przeciwstawieniu do sejmu „ośrodek czynnik rozważli — głębszą znajomość potrzeb Państwa i zwiększoną na nie uwagę“.

Zainteresujemy się poniżej tym organem przedstawicielstwa społeczeństwa, który w całości ma pochodzić z wyborów.

I.

Co ma przedstawiać Sejm podług planu samych autorów nowych ordynacji?

O tych podstawowych założeniach, które rozpatrzmy jako pierwsze kryterjum oceny, mówił jasno i dobitnie premier Sławek w przemówieniu, wygłoszonym w dniu 7 maja br., inaugurującem pracę BBWR nad tezami wyborczymi.

„Przemyslenia nasze — oświadczył p. Sławek — szły w tym kierunku, aby sejm pozostawić jako przedstawicielstwo najszerzej ujętej opinii społeczeństwa, by tam mogły się przejawiać i ścierać, czy uzgadniać pomiędzy sobą istniejące, a często rozbieżne interesy i poglądy.“

Czy normy nowoprojektowanej ustawy wyborczej są przystosowane należycie do tych przemyśleń tak, aby wybrany na podstawie tego prawa sejm mógł reprezentować „najszerzej ujętą opinię społeczeństwa?”

Sądźmy, że — nie!

Partje polityczne niewątpliwie wytworzyły swoisty kompleks środków agitacyjnego działania na masy. Masy te przy dotychczasowym systemie wyborów ze względu na swoją bierność faktycznie oddały partjom monopół na wyznaczanie kandydatów na posłów. Nie można przeto odmówić słuszności twierdzenia twórcowi projektu, iż dotychczasowe prawo wyborcze nie dało społeczeństwu pełnej możliwości swobodnego politycznego reprezentowania się. Temniemniej, gdy pod tym względem oceniamy nowy plan ustawodawczy BBWR, nie możemy nie zauważyć, iż **w stopniu znacznie większym, aniżeli dotychczasowe prawo wyborcze** utrudnia on przedstawienie w Sejmie opinii społeczeństwa.

W myśl omawianych zasad, kandydatów na posłów wybierać mają specjaliści, którzy pod tym względem mają zastępować całe społeczeństwo wyborców. Według wyjaśnienia, danego na komisji konstytucyjnej Sejmu przez referenta projektu posła Podolskiego, około 80 proc. tych elektów, czyli członków t. zw. zgromadzenia okręgowego ma przeciętnie pochodzić z delegatów samorządu terytorjalnego. Kadencja w grę wchodzących organów stanowiących samorządu terytorjalnego trwa **lat 5**. Już zatem z tej okoliczności wynika, że kandydaci na posłów wybrani przez zgromadzenie okręgowe mogą nie odpowiadać aktualnej opinii publicznej, którą mają reprezentować jako przyszli posłowie.

Tak jest w sytuacji, gdy organa stanowiące samorząd rzeczywiście pochodzą z wyborów, lecz o ileż jaskrawiej przedstawia się wspomniana niespójność w wypadkach, gdzie wejdą w grę organa stanowiące, nie reprezentujące całego społeczeństwa (np. w wypadku unieważnionych z przyczyn formalnych list wyborczych do samorządu terytorjalnego) względnie, gdy będzie chodzić wprost o organa komisaryczne!

Przepis, stanowiący zresztą ostatnią nowość w omawianym projekcie, o dopuszczalności wyznaczania delegatów do zgromadzeń okręgowych (nie kandydatów!) przez 500 wyborców przy obowiązku notarialnego zalegalizowania ich podpisów bynajmniej nie usuwa wspomnianych wyżej utrudnień.

Jeden delegat sam nic nie robi w kolegium elektów. Trzeba $\frac{1}{4}$ głosów całego zgromadzenia okręgowego, aby wybrać kandydata na posła. Przeciętnie, jak wyjaśniał referent Podolski, ilość delegatów w zgromadzeniu okręgowym wyniesie około 130 osób, a maksymalnie osób 180. Znaczący to, iż trzeba przeciętnie 33 delegatów, a w niektórych wypadkach nawet 40, czyli potrzeba 20 tysięcy notarialnie uwierzytelnionych podpisów, aby wbrew zasadniczemu składowi

zgromadzenia okręgowego przeprowadzić kandydata. Jeśli zapomnimy nawet o bardzo poważnych trudnościach technicznych, jakie w praktyce mogą — zwłaszcza wszelkiej opozycji politycznej — uniemożliwić korzystanie z tego dobrodziejstwa, nie będziemy mogli nie zauważyć, rozpatrując zagadnienie w związku z przytoczoną powyżej wypowiedzią premiera Sławka, iż wymóg tak dużej ilości legalizowanych podpisów o tyle przede wszystkim **utrudni** przedstawienie rzeczywistego obrazu społeczeństwa, o ile ten wymóg narusza materialnie zasadę jawności głosowania! Z drugiej strony jawny system obierania kandydatów do zgromadzenia okręgowego, aczkolwiek jest dla opozycji politycznej bardzo niebezpieczny, **daje władzom administracyjnym możliwość** uzupełnienia składu zgromadzeń okręgowych w tych przypadkach, w którychby zastany komplet im nie odpowiadał.

Przewiduje się w projekcie formalnie okręgi dwumandatowe, przyczem w wyniku głosowania mandaty poselskie mają otrzymać dwaj kandydaci, na których padły największe ilości głosów. Jednocześnie wprowadza się zasadę, iż głosowanie samo odbywać się ma w ten sposób, że każdy wyborca na urzędowej karcie oznaczy nazwiska **dwu kandydatów**, na których oddaje głos. W praktyce — przy założeniu, że społeczeństwo będzie głosowało zdyscyplinowane ideowo — strona zwycięska będzie miała zawsze możliwość przeprowadzenia obu kandydatów.

W wyniku, w niektórych okręgach obywatel może znaleźć w spisie urzędowym kandydata, **któryby mu ideowo odpowiadał**, a w razie istnienia takiego kandydata, aby go posłem uczynić, trzeba będzie zdobyć dla niego akurat względną większość głosów. Te oba momenty oddziałają bezwątpienia hamująco na możliwość wyrażenia w Sejmie istniejącej rzeczywistości politycznej.

II.

Czyż jednak wspomniana idea Sejmu — reprezentanta „najszerzej ujętej opinii społeczeństwa” jest wogóle wyłącznym, istotnym kryterjum oceny projektowanej struktury głosowania tak, iż niedostateczne jej urzeczywistnienie miałoby oznaczać odrazu „złą robotę” projektodawców?

Takie rozumowanie byłoby niezupełne.

Skoro według Konstytucji zadaniem Sejmu ma być uchwalanie ustaw, ustalanie budżetu, nakładanie podatków i sprawowanie kontroli nad działalnością Rządu, istotną rzeczą jest — o ile chodzi o skład osobowy Sejmu — nie tylko, aby on był reprezentantem możliwie dokładnym idei politycznych, krążących w społeczeństwie. W stopniu co najmniej równym chodzi o to, by ów organ, wywodzący się z powszechnych wyborów, był zdolny wypełnić cele, nałożone nań przez Konstytucję. Tej zdolności podstawowym warunkiem jest w pierwszym rzędzie możliwość wyłonienia w sejmie trwałej, zdolnej do działania większości.

Ten warunek zdaje się urzeczywistniać nowa ordynacja. Naogół niema w opinii publicznej sporu o to, iż nowe normy w nadchodzących wyborach dadzą „reżimowi“ poważną większość...

Omawiane zasady, oparte o uczestnictwo przedstawicieli samorządów i ważniejszych organizacji społecznych w akcie obierania kandydatów na posłów, stwarzają ponadto — kosztem dokładnego przedstawienia kursujących w społeczeństwie idei — prawdopodobne warunki wyznaczania takich kandydatów, których społeczne i obywatelskie walory predestynują do zajmowania stanowiska przedstawiciela społeczeństwa. Wyznaczanie odbywać się ma przez ludzi, mających w działaniu publicznym aktywny udział. Dbłość o poziom posła wyrażone jest w projekcie BBWR, w stopniu poważniejszym, aniżeli w dotychczasowej ordynacji wyborczej, w której o wyznaczeniu kandydata decydowały: cenzus wieku i niekaralność oraz swobodna aproba partji.

Godzi się zauważyć, że dzisiaj i przedstawiciele opozycji — w dyskusji na Komisji konstytucyjnej Sejmu — podkreślają znaczenie obrania do sejmu osób odpowiednich, domagając się jedynie, aby ów skutek osiągnano drogą odpowiedniego zdefiniowania prawa obieralności, a nie przez odbieranie społeczeństwu możliwości bezpośredniego wyznaczania kandydatów.

III.

Projektowana przez BBWR ordynacja wyborcza:

1. utrudnia dokładne przedstawienie opinii politycznej społeczeństwa i to — w warunkach dzisiejszych — w tym kierunku, że faworyzuje obóz rządzący;
2. umożliwia w dzisiejszej rzeczywistości stworzenie sejmu o trwałej większości rządowej i to przy udziale posłów o prawdopodobnie dość wysokim zrozumieniu potrzeb Państwa i zadań Sejmu.

W sejmie tym opozycja polityczna będzie reprezentowaną w poważnej mniejszości i w tym charakterze będzie posiadać możliwość kontrolowania działalności Rządu i wypowiedzenia wogóle opinii politycznej, reprezentowanej przez nią części społeczeństwa.

Dając obozowi rządzącemu pewne szanse zdobycia zdecydowanej większości w nadchodzących wyborach sejmowych (na tem polega taktyczna strona projektu — zob. art. pt.: „Dwa o blicza“ w poprzednim numerze „Kuznicy“), ordynacja wyborcza szans tych bynajmniej nie stabilizuje, chyba że później zmienia się odpowiednio samorządowe ordynacje wyborcze albo roz-

szerzy w nich działanie komisaryczne; w ramach dotychczasowych norm opozycja będzie zawsze miała możliwość odbudowania swoich wpływów na terenie samorządu terytorjalnego i w następstwie zawładnięcia zgromadzeniami okręgowymi. Pod tym względem dowcipną uwagę umieścił jeden z żydowskich dzienników, iż „Klub Narodowy“, zapatrzony w przyszłość spogląda na obecną ordynację wyborczą, tak, jak **młodszy syn w ubogiej rodzinie na spodnie kupowane dla starszego brata**. On je przecież będzie musiał później nosić.“

* * *

Tak sformułowana ordynacja wyborcza nie nastrocza **na bliższą metę** poważniejszych wątpliwości pod kątem widzenia interesu Państwa i Społeczeństwa, jeżeli uwzględnia się dwa ważne zjawiska współczesnego polskiego życia politycznego:

1. Fakt, iż partje polityczne starszego społeczeństwa, stojące poza Bezpartyjnym Blokiem Współpracy z Rządem, nie ujawniły takich cech ideowych i takiej siły politycznej, któraby je uprawniała do wzięcia odpowiedzialności za prowadzenie spraw Państwa.
2. Fakt, iż w drodze przełomu majowego trud tej odpowiedzialności wziął na siebie dzisiejszy obóz rządzący, który według własnego przekonania nie zakończył jeszcze swojej misji i nie byłby skłonny skapitulować przed przypadkową większością dzisiejszych partji politycznych.

Wypowiadając takie stanowisko, nie zapominamy bynajmniej, że Państwo Polskie ma do rozwiązania ogromnie ważne zagadnienia Przebudowy Społecznej, co do których wspomniany obóz rządzący, jak dotąd, nie ma wyraźnego nastawienia ideowego i programowego.

Dlatego jednocześnie zdajemy sobie sprawę z tego, iż **na dalszą metę** omawiany projekt niesie z sobą cechy niebezpieczne z punktu widzenia ogólnego interesu społecznego na wypadek, gdyby przy dalszej bierności wobec tych zagadnień ze strony dzisiejszych czynników rządzących, normy nowego prawa wyborczego miały w sposób niezdrowy przytłumiać powstające młode siły polityczne, nastawione zdecydowanie na Przebudowę Społeczną Państwa.

Jak jednakże wyżej zauważyliśmy treść projektowanej przez BBWR ordynacji wyborczej nie wskazuje na to, aby ona miała być trwałą.

—::—

Regjonalizm śląski a separatyzm

Słowo regjonalizm posiada na Śląsku osobliwy posmak jarażliwości i wywołuje wiele nieporozumień, jakkolwiek zawiera najbardziej pożądaną społecznie treść. Stąd pochodzi, że nawet ludzie wolni od ciasnego myślenia lekko je obchodzą, aby ich czasem nie posądzano o zaściankowość umysłową względnie separatyzm. Gdy się bowiem wypowie słowo regjonalizm, to przeciętny słuchacz-inteligent albo robi zdziwione oczy: „jak można“, albo też wietrzy odrazu u rozmówcy jakąś „antypaństwowość“; czasem przyklasnie, podstawiając pod to pojęcie właśnie separatyzm.

Temu jednak nie trzeba się dziwić. Spaczone pojmowanie regjonalizmu na Śląsku wypływa z całej masy zjawisk, nagromadzonych na tym terenie, a będących, ogólnie biorąc, owocem tak rozwoju dziejowego tej ziemi, jak i pewnych faktów historycznych, dziejących się tutaj współcześnie. — Śląsk jest wybitnie obciążony przeżyciami i dziedzictwem przeszłości: w brózdach, wyrytych przez dzieje, ciągle jeszcze płynie wiele treści jego bytowania. Wiele też zjawisk duchowego i materialnego życia Śląska można zrozumieć tylko w powiązaniu z przeszłością.

I.

Najważniejszym z czynników, rzeźbiących duchowe oblicze Śląska, był fakt upływanie jego dziejów przez długi czas poza granicami Rzeczypospolitej. Coprawda utrzymywał Śląsk wszechstronne związki z Rzeczypospolitą w XV, i XVI stuleciu (zresztą nigdy nie rozluźniły się całkowicie), jednakże w miarę, jak gasł blask świetności politycznej i kulturalnej ówczesnej Polski, oddziaływanie wzajemne słabnie, co oczywiście potęguje proces zamknięcia się Śląska w obrębie własnych granic. Społeczeństwo polskie na Śląsku, odcięte z jednej strony granicą polityczną od reszty narodu polskiego, z drugiej z trudem się asymilujące w obcych organizmach narodowych i państwowych, oskorupia się w pojęciu Ślązak, które poczyną więcej znaczyć niż normalnie znaczą nazwy regionów. — Również w okresie Polski porzbiortowej nie wchodzi Śląsk tak mocno w orbitę myśli, uczuć i działań polskich, w t. zw. zaborach, gdyż, nie będąc częścią Rzeczypospolitej, nie dzielił jej losów. — Nie dziwota, że przy naturalnej skłonności każdej dzielnicy do wytwarzania nawet w ramach jednego państwa swoich własnych nastawień, nawarstwiło się na Śląsku istotnie wiele specyficznych cech i dyspozycji, które wyciskają do tego czasu, jak już zauważyłem, piętno na życiu jego społeczeństwa.

W związku z tem odosobnieniem, w jakim żył Śląsk, pozostaje tak głęboki patriotyzm lokalny, jak i niechęć do obcych, zwłaszcza Niemców, przechodząca często w nienawiść. — Świadczą o tem wyraźnie pewne pomniki literackie Śląska z XVII i XVIII stulecia.

Wiek XIX i lata przedwojenne są czasami odrodzenia narodowego Śląska, jednakże proces narastania „śląszczyzny“ nie został powstrzymany. — Ruch odrodzeniowy, jako dzieło przede wszystkim samych Ślązaków, długi czas nie posiadał i nie mógł posiadać charakteru ekspansywnego (przedmiotem jego jest region, potem polityka centrum), następnie koła ludności, objęte nim, czuły pewien żal do społeczeństwa polskiego innych dzielnic za stosunkowo małe interesowanie się Śląskiem i jego pracą odrodzeniową. W tym czasie wreszcie prowadzą Niemcy celową propagandę w kierunku paraliżowania roboty polskiej na Śląsku. Z jednej strony przedstawiano naród polski, jego moralność i kulturę w czarnych barwach celem odstręczenia Ślążaków, z drugiej popierano wzgl. wywoływalno w nieświadomionych odłamach polskiego ludu ruchy rene-gackie.

Nie bez znaczenia jest tu również poczucie większej kultury materialnej. Ślązak, zestawiając ją z prymitywną formą bytowania Galicji czy Kongresówki, dochodził w swej prostoduszności, wspomagany przez lansowane przez Niemców opinie, do smutnych refleksyj na temat solidności i gospodarności Polaka z tych dzielnic, czemu dawał dosadny wyraz. —

Te wszystkie czynniki kształtowały poczucie narodowe Ślązaka, wytwarzając typ „śląskiego Polaka“, „takiego lepszego Polaka“, który, jakkolwiek mocno czuł narodowo, a przed wojną zdradzał już tendencje irredentystyczne, pragnął zachować w rodzinie polskiej stanowisko odrębne.

Z tym bagażem narostów wszedł Śląsk do Polski. Na nich bazował tutaj przed wojną przeważnie polski ruch umysłowy i narodowy, jak i renegactwo. Te same czynniki w wielkiej mierze dostarczają soków dzisiejszemu życiu umysłowemu tej dzielnicy (regjonalizmowi), jak również pożywki dla tych przejawów, które podciągamy pod pojęcie separatyzmu. Wniosek może być tylko jeden: wzmaganie pierwszego nurtu, likwidowanie warunków, podtrzymujących drugie zjawisko.

II.

Nim przejdę do przejawów regjonalizmu i separatyzmu śląskiego, ujmę teoretycznie oba zagadnienia. Więc najpierw regjonalizm: regjonalizm pojmuje się różnorodnie, zależnie jaką treść włącza się w to pojęcie. Najogólniej tak go można określić: regjonalizm, wychodząc z zasady, że centralizowanie ruchu kulturalnego i społecznego w jednym wzgl. w nielicznych centrach powoduje tak jego wyjąłowienie, jak i martwość na prowincji, dąży do zaktywizowania życia w regionach, wydobycia z nich świeżych i nowych pier-

wiastków kulturalnych, społecznych etc. Ponieważ tego rodzaju dążność musi mieć realne podstawy, a są niemi kultura ludowa (stąd przewaga ludowości w regionalizmie), (przeszłość danego regionu itp., nic zatem dziwnego, że ruch regionalny jest w pierwszym rzędzie zwrócony na zagadnienia i zjawiska macierzystego regionu. Definiując zwięźle, powiemy, że regionalizm, to świadome aktywizowanie życia umysłowego i społecznego w oparciu o region.

Mówiąc o regionalizmie, mamy zazwyczaj na myśli kulturalne zjawiska (życie artystyczne, umysłowe). O takim też regionalizmie w tym wypadku jest głównie mowa. Wspomnieć jednak trzeba, że obok najczęstszego regionalizmu kulturalnego, może zaistnieć regionalizm polityczny (konieczność stosowania na danym obszarze innej polityki; posłowie naprz. reprezentują specjalnie jakąś ziemię) i gospodarczy (pewien region stanowi swoisty kompleks gospodarczy, wymagający innej polityki gospodarczej. Albo: dążność do rozszerzenia granic Woj. Śląskiego na zagłębie Dąbrowskie i Krakowskie jest regionalnej natury, gdyż obszary te stanowią jednolity obszar (gosp.). W jakimś regionie mogą się z sobą schodzić wszystkie wymienione regionalizmy. — Jeśli pojęciem regionalizmu obejmuje się więcej dziedzin życia, mamy do czynienia z regionalizmem wprost jako ideologią społeczną. Takim ideologiem regionalizmu był Wł. Orkan, którego ideałem był ustroj państwowy, dostosowany do gospodarczej i kulturalnej struktury regionu. (Oczywiście taka koncepcja odpowiadałaby życiu, ustroj państwowy jednakże nie może być regionalnie zróżnicowany. Można jednak stosować odrębną politykę wobec regionu).

Dotykamy jeszcze jednego zagadnienia: czy regionalizmem są też „nieregionalne“ przejawy życia umysłowego (mówię już teraz o kulturalnym regionalizmie). — Naturalnie, że tak, o ile są owocem dążności kulturotwórczych regionu. — Konserwatorium Muzyczne czy Instytut Pedagogiczny w Katowicach nie mają regionalnego charakteru (choć mogą i uwzględniają zjawiska typowo regionalne), niemniej jednak jako wyraz kulturalnych aspiracji Śląska są pokazną pozycją w bilansie śląskiego regionalizmu.

Przy definiowaniu separatyzmu wykluczam z rozważań separatyzm polityczny w postaci irredenty, gdyż, moim zdaniem, nie pokrywają się te rzeczy. Na Śląsku zresztą na taki separatyzm niema miejsca. **Separatyzm polityczny w naszym rozumieniu jest dążnością nie do oderwania się, ale zachowania w państwie przez region takich uprawnień, które z punktu widzenia państwowego są niekorzystne i niecelowe.** W czym więc przejawia się separatyzm?

1. w konserwowaniu **niepożądaných** odrębności regionalnych;

2. w niechęci do obcych i innowacji, gdyż tak obcy jak i innowacje ścierają te odrębności;

3. w myśleniu ciasnymi kategorjami. Separatysta nie traktuje spraw pod kątem ogólnopństwowym czy narodowym, ale właśnie lokalnym.

III.

Po tem historycznym podmalowaniu zagadnienia i teoretycznym określeniu regionalizmu i separatyzmu przechodzę do szkicowej charakterystyki tych zjawisk na Śląsku.

— Otóż życie duchowe Śląska, pomijając śląski humanizm, nie wychodziło przeważnie poza Śląsk, następstwo czego nosi na sobie cechy zaściankowości, lokalizmu. — W czasach odrodzenia narodowego wykorzystuje się już celowo miejscowe motywy, a na kilkanaście lat przed wojną światową regionalizm staje się tu (zwłaszcza na Cieszyńskim) świadomą dążnością i tendencją.

Współczesny ruch umysłowy Śląska jest w wielkiej mierze dalszym ciągiem przedwojennego, tylko w skali ogromnie rozleglejszej. Podłożem, z którego czerpie soki, to ludowość, motywy historyczne od zarania dziejów Śląska aż po ich heroiczny szczyt: śląskie powstania, wreszcie współczesność, charakteryzująca się wielką dynamiką życia społecznego.

Regionalizm, jako ruch umysłowy w najszerszym znaczeniu, ma też na Śląsku znakomite możliwości rozwojowe. — Czynniki motoryczne jego rozwoju są liczne. Podkreślałem je już w dotychczasowych wywodach. Więc przede wszystkim to, że sam teren daje urodzajną i prowokującą do wszechstronnej pracy kulturalnej glebę. Wybitną rolę gra tu również ambicja tej dzielnicy, wyrastająca ze stanowiska, że jeśli Śląsk w stosunkowo małym okresie współtworzył przeszłość polską, to obecnie winien być spośród ziem polskich jednym z najwybitniejszych współautorów jej przyszłości. Na tem tle rozumiała staję się ta kulturalna misja Śląska, formułowana zwarcie i symbolicznie (Wojewoda dr Grażyński w jednym z przemówień ujął to nast.: „Chcę, aby w burzy kultury polskiej grzmiał i piorun śląski“) niejednokrotnie przez przedstawicieli starszego i młodszego pokolenia. Z temi naturalnemi tendencjami kulturalnemi Śląska spleta się harmonijnie akcja kulturalna władz wojewódzkich, które ten odcinek pracy uważają za jeden z najważniejszych.

Że wkład kulturalny Śląska istotnie może stanowić w kulturze polskiej nowy, pełen uroku ton, nie trzeba dowodzić. Przecież już w literaturę naszą regionalni pisarze Śląska wprowadzili swojski egzotyzm kopalni, hut, twardego światła pracy, czego ta literatura dotąd nie oddtwarzała w takiej technicznej postaci. A właśnie ten fakt, że Śląsk jest środowiskiem pracy o charakterze cywilizacyjnym, stwarza już szerokie możliwości na wydobycie nowych wartości, jakie tkwią w takim życiu pełnym ruchu, konfliktu i kultu pracy. — Teraz, czyż sięganie w istotne cechy, w istoczną duchową tych warstw ludu śląskiego, co zachowały zdrowie

moralne, nie rysuje nam ciekawego typu człowieczego? Typu, co połączył w sobie realizm i idealizm w życiu i działaniu. — Wyczuł to dobrze E. Zagadłowicz i w swej „Pieśni o Śląsku“, gdzie tak o tem mówi:

„Błogosławiona bądź ziemia ponad ziemiami,
coś ożeniła żelazo z najcudniejszymi snami“.

O ile regionalizm nosi charakter dynamiczny, ekspansywny, o tyle separatyzm cechuje statyczność i sztywność. — Prędzej czy później przejdzie do lamusa historii Śląska. Zniknąć muszą najpierw jednak te czynniki, które podtrzymują jeszcze jego istnienie. Dyspozycje na separatyzm, jak już powiedziano, są produktem historii Śląska. Ten czynnik historyczny nie leży w granicach naszej woli i możliwości, — w granicach naszej woli i możliwości leżą natomiast dalsze czynniki, które wypłynęły z pierwszego, a stanowią podłoże dla konserwowania separatyzmu. Przedewszystkiem autonomia: co prawda została z jednej strony poddyktowana tą specjalną, wciąż tu podkreślaną sytuacją historyczną Śląska, z drugiej jednak nie zawiera sama w sobie intencji separatystycznych. Ale nie to jest istotne. **Istotne jest to, że przez sam fakt istnienia rodzi w umysłach wybitnie dzielnicowy sposób myślenia, poczucie konieczności jakiegoś uprzywilejowania**, wreszcie wraz z Konwencją Genewską pozwala na uprawianie separatyzmu. — Myśli zatem zniesienia śląskiej autonomii dyktuje polska racja stanu, pozostawienie szerokiego samorządu gospodarczego wysuwa struktura gospodarcza tej dzielnicy. Jednakże takie rozwiązanie byłoby połowiczne, — **celowe będzie wtedy, gdy granice Wojew. Śląskiego obejmą ziemie przylegające doń i tworzące z niem jednolity obszar gospodarczy** (koncepcja Wielkiego Śląska).

Te podstawowe czynniki pociągają za sobą szereg następstw. Jednym z nich to wygrywanie śląskości (tak jak wygrywanie katolicyzmu w czasie wyborów). Prawie każde ugrupowanie polityczne chce mieć patent na „śląskosc“, gdyż jest to znakomity środek agitacyjny. Nie trzeba dodawać, że mniejszość niemiecka i koła o celowym programie separatystycznym odgrywają tu niepoślednią rolę.

Nie separatyzm, ale atmosferę, w której czują się dobrze, stwarzać mogą również regionalne organizacje społeczne.

W organizacjach takich bardzo łatwo o hodowanie lokalnego, zaściankowego myślenia. — Stąd wniosek, że w organizacjach tych, aby nie uprawiały zaściankowości, musi praca oświatowa, wychowawcza i nastawienie ideowe neutralizować te ujemne następstwa, jakie wypływają z faktu, że organizacje te są lokalne. — Organizacje nie posiadające dostatecznego uzasadnienia w tradycji na egzystowanie, bądź zbliżone formalnie do ogólnopolskich, winne albo zniknąć, albo stać się regionalnymi odłamami tych ostatnich.

Równie niepopularny i drażliwy, jak poruszone wyżej zagadnienie, jest temat, który zatytułuję: pewne koła inteligencji śląskiej a lud śląski na tle t. zw. separatyzmu. Separatystycznie dziś nastawionym odłamom społeczeństwa śląskiego separatyzm zaszczepliwy (pomijając robotę niemiecką itd.) również pewne koła inteligentkie czy półinteligentje śląskie. W masach były tylko dyspozycje na myślenie wzgl. działanie separatystyczne, zresztą separatyzm mas jest wybitnie uczuciowy i pochodzenia wiecowego. — Separatyzm wspomnianych kół wypływał z obawy utraty tak pozycyj w życiu gospodarczym jak i społeczno-politycznym, zagrożonych przez bardziej rzutki i polotniejszy żywioł z innych dzielnic. — Starły się interesa nie mas, ale grup inteligentkich.

Zdawałoby się, że wolna już będzie od takiego myślenia młoda inteligencja śląska, zwłaszcza młodzież akad. Niesprawiedliwą byłoby rzeczą przypisać całej tej młodzieży separatystyczne czy choćby zaściankowe myślenie, — niemniej jednak trzeba z przykrością stwierdzić, że duży jej odsetek nie zdołał jeszcze wyemancypować się z pęt podwórkowej orientacji. Młoda inteligencja śląska żywi wielkie mniemanie o sobie, uważa siebie za sól tej ziemi, za predestynowaną do przewodztwa, tymczasem poza małymi wyjątkami nie widać jej na tych odcinkach pracy, gdzieby się mogła zetknąć z masami, z których się przeważnie wywodzi. — Rzecz prosta, że przewodztwo nie spadnie jej w ręce jako dojrzały owoc tylko naskutek tego faktu, że pochodzi z terenu śląskiego. Zamiast zakasać rękawy i wziąć się do pracy, przeżuwa wielu młodych Ślążaków przy stolikach kawiarnianych albo w domowych zaciszach całkiem już śmieszny temat: że krzywda się dzieje itp. Stąd nuty separatystyczne w myśleniu i jakiś podwórkowy pogląd na rzeczy u tych ludzi.

Nasuwa się jeszcze kwestja t. zw. przybyszów. Krótko: sprawy nie można uogólniać ani w sensie dodatnim ani ujemnym. — Jednostki, co przyszły tu z nastawieniem pracy wzgl. zajęły rozumne stanowisko wobec miejscowej ludności, zaaklimatyzowały się i wniosły wiele pozytywnych wartości na teren, jednostki destruktywne wzgl. obciążone przesądami stałowymi czy „inteligentkimi“ spełniały rolę tę samą co miejscowe żywioły separatystyczne.

W niniejszych wywodach starałem się wykreślić mocno zarysowaną granicę między jednym i drugim zjawiskiem. Na jednym i drugim wycisnęła głębokie piętno kapryśna linja dziejów Śląska, jednemu i drugiemu stwarza warunki istnienia szereg momentów współczesnych Śląska. Z tej mierzwy historycznej bije w górę twórczy, dynamiczny regionalizm, na tej mierzwie paszytuje jeszcze separatyzm. — Regionalizm posiada wielkie możliwości rozwoju jako społecznie głęboko uzasadniony prąd, separatyzm utraci możliwość istnienia z tą chwilą, gdy znikną podtrzymujące go warunki. —

Śląsk jest ziemią o olbrzymiej sile atrakcyjnej. Urok jego jest przemożny: regionalizuje ludzi, co wychowali się w innych warunkach obyczajowych, społecznych itd. Najlepszy to dowód wartości śląskich i powściągnięcia rozwoju ruchu umysłowego na tej ziemi.

Chodzi o to, aby te wartości, tak natury społecznej jak i kulturalnej wprowadzić w krwionośną arterję naszego życia zbiorowego. A możliwe to będzie tylko wtedy, gdy ogólnonarodowe idee przesycać będą regionalne treści.

ALEKSANDER MODES

Inteligencja polska a świat pracy

Okres przodownictwa polskiej inteligencji w czasach walki o niepodległość Polski należy bezsprzecznie do najjaśniejszych jej kart w dziejach polskiej kultury. Masowy udział młodzieży uniwersyteckiej w podziemnej konspiracyjnej pracy narodowej, skupienie się jej poważnej części pod sztandarami PPS-u jest tego wymownym dowodem. Inteligencja polska „w lud szła”, by świecić przykładem mocy narodowej, by budzić masę z uśpienia i bezwładu. Po klęsce 1863 r. w atmosferze zatrutej prądami pozytywizmu i materializmu, obceni polskiej psychice, łamią się jej szeregi i zaczyna ona tworzyć zręby dwóch zupełnie obcych światopoglądów, postaw życiowych. Dominującą rolę w życiu politycznym odegra obóz niepodległościowy o obliczu rewolucyjnym, romantycznym, o postawie demokratycznej i żołnierskiej. Józef Piłsudski jest jego duszą.

Drugi kierunek rozwinął się w latach 1895 do 1905, nadając tej części polskiej inteligencji cechy i właściwości zachodnio-europejskiej kultury. W roku 1905 obóz Romana Dmowskiego zatryumfował, organizując ostatecznie elementy o liberalno-mieszczańskim światopoglądzie, wyciskając silne piętno na strukturze psychicznej polskiej inteligencji, długo jeszcze po roku 1918.

Rok 1926, który zwrócił władzę w ręce Piłsudskiego i obozu niepodległościowego, zahamował nieco rozwój obozu narodowo-demokratycznego, który poważnie zagrożał obliczu całej polskiej inteligencji. I miało się dokonać zespolenie wszystkich postępowych sił społecznych i narodowych we wspólnym wysiłku pracy na rzecz państwa polskiego.

Z pojęciem inteligencji nie kojarzy się bynajmniej wyobrażenie jakiejś zwartej grupy społecznej, której członkowie wykazywałyby wspólne cechy psychiczne, wyznawałyby wspólne ideały i realizowałyby dążenia na nich oparte. Zróżniczkowanie społeczne i zawodowe tej warstwy społecznej, którą określamy jako polską inteligencję, poważnie przeszkodziło wytworzeniu się najistotniejszych znamion klasy społecznej, to jest poczucia wewnętrznej wspólnoty, jednolitej ideologii na niej opartych określonych społecznie i politycznie dążeń.

Polska inteligencja nigdy więc klasą społeczną nie była.

Jeżeli używamy terminu inteligencja, to na oznaczenie pewnej niejednolitej warstwy społecznej. O przynależności do niej decyduje zdobyte wykształcenie. Jako normę przyjęło się wykształcenie średnie jako minimum. Kryterjum przynależności jest więc natury demokratycznej, tak że dostęp do tej warstwy społecznej jest możliwy dla każdego. W związku z tem mamy kilka inteligencji; obok ziemiańsko-szlacheckiej, mieszczańskiej, mamy inteligencję chłopską i proletariacką.

Pod względem tradycji społecznej i kulturalnej inteligencja, a raczej jej wyższe sfery są spadkobiercami szlachty i warstw mieszczańskich. Inteligencja w pojęciu zachodnio-europejskim jest, z historycznego punktu widzenia, pochodzenia burżuazyjnego. Geneza tej warstwy złączona jest z wyjściem na widowieństwo dziejów z początkiem XIX wieku stanu trzeciego, mieszczaństwa, burżuazji.

Inteligencja chłopska i proletariacka, tworząca się dopiero, są związane z ewolucją pojęć społecznych, z rozszerzeniem demokratycznych podstaw społeczeństwa. Gdyby chłop czy robotnik nie byli w przeszłości pozbawieni praw do myślenia i gdyby ewolucja gospodarczo-społeczna nie była oddzielona sztucznie myślenia od pracy fizycznej, nie byłoby inteligencji w tem znaczeniu, o jakiegośmy mówili.

Wskutek tego zróżniczkowania się inteligencja polska wytworzyła parę typów psychicznych. Typ szlachecko — rycerski, rozwinięty przez naszą romantyczną twórczość, jest produktem epopei walki o niepodległość Polski. Typ to dodatni, o obliczu demokratyczno-żołnierskim, z odcieniem natury szerokiej, ryzykanckiej. Odpowiada on naogół polskiemu charakterowi; w życiu społecznym wykazuje skłonności kierownicze i zdolności organizacyjne. Jest on jednak w społeczeństwie w zdecydowanej mniejszości. Nie potrafił w czasach walki o niepodległość Polski wyrzucić na psychice polskiej dość głębokich śladów i stać się zwyczajnym.

Obok nich mamy parę innych typów, które Wacław Mejsbaum 1) określa jako typ wielkomieszczański, szla-

1) Polskie Problemy Dnia, Wydawnictwo Droga — Warszawa 1935

checko-pasożytniczy i najbardziej z nim związany drobno-burżuazyjny (geszefciarski). Naskutek bardzo silnej pauperyzacji inteligencji charakter jej zmienia się coraz bardziej w kierunku drobnomieszkańskim.

Jest rzeczą charakterystyczną, iż pod względem ekonomicznym ogromny odłam polskiej inteligencji należy do proletariatu, gdyż nic nie posiada i nie przewyższa pracującego robotnika dochodami.

Stosunkami zaś i ambicjami kulturalnymi należy do warstw wyższych, do klas posiadających. Psychicznie nie umie się pogodzić ze swoją proletaryzacją.

W Polsce dominuje typ „małego człowieka”. — „Mały człowiek w Polsce” pisze Waclaw Mejbaum „chce przede wszystkim zarabiać. Małemu człowiekowi wszystko w gruncie rzeczy prócz zarobku jest obojętne i wszystko ocenia ze stanowiska własnego interesu. Będzie opłakiwał państwo zaborcze, bo za jego czasów lepiej zarabiał; dziś żąda pokoju, jutro zacznie się modlić o wojnę, gdy sobie wyliczy, że wojna dopiero da mu możliwość zrobienia majątku.”

Ta moralność spekulacyjno-geszefciarska jest dziś wśród inteligencji naogół panująca. Nie chodzi tu o piętnowanie tych cech i zdolności, których właśnie nam Polakom nie dostaje, dla braku których z zaskakującym spokojem oddajemy nasz handel i przemysł w obce ręce... (Musimy zdolności handlowe, obce polskiemu charakterowi, właśnie usilnie kształtować i rozbudowywać. Dygresja ta jest konieczna. Chodzi bowiem o treść kultury małego człowieka w Polsce.)

Dla społecznej kultury inteligenta polskiego charakterystyczną jest rola „stosunków towarzyskich”. — Wzorem idealnym jest tu człowiek „ustosunkowany”. Z dziedziny obyczajowej dbałość o powierzchowność, dobre maniery, poprawność językową, są wprost warunkiem dopuszczenia kogoś do towarzystwa. Kompromitacja w tej dziedzinie sprowadza dyskwalifikację moralną. „W żadnej warstwie społecznej taktyka ży-

cia nie odgrywa tak zasadniczej roli, a charakter tak podrzędnej roli, jak wśród inteligencji.”¹⁾

Ideał wychowawczy tej warstwy jest kształtowany na tę samą modłę. Dobre wychowanie, rozumiane jako układność, wzorowość w formach towarzyskich, szacunek dla każdego starszego, dobroć, litość (czytaj miękkość), a z drugiej strony kanony wiary materialistycznej i pozytywistycznej: godzenie się z rzeczywistością, jakakolwiekby ona była, rezygnacja z czynu, kalkulowanie na zrobienie dobrego interesu, czy klarjery, są wartościami tej salonowej-, mieszczańsko-liberalnej kultury. Obserwacje te czerpałem z osobistego i starannego przyglądania się wielu szanownym środowiskom inteligentkim.

Jakiż jej stosunek do mas robotniczych i włościańskich, to jest mas narodowych? Najczęściej żaden! Pograżona w swoich troskach i postępującej nędzy materialnej nie umie czy nie chce ułożyć poważnie swojego stosunku do mas narodowych, nie chce zrezygnować ze swych koligacji z wyższymi warstwami, zejść w dół do tych szerokich mas narodu, z którymi ją łączy najsilniej choćby podobieństwo położenia materialnego. Inteligencja polska, reprezentując w swej większości typ psychiczny drobno-inteligencki, pozostaje beznadziejnie obcą masie narodu. Masy te nie mają zaufania do kultury, którą ona reprezentuje. Próba charakterystyki typów psychicznych, wyprodukowanych przez polską inteligencję, uwydatniła już w znacznej mierze najwybitniejsze cechy tej kultury. Jest ona, reasumując, z gruntu materialistyczna, ceni wartości formalne, aprobując tylko te, które są zgodne z jej własną moralnością. Typ życia i działalności, jakie stawia za wzór to przystosowanie się do warunków konającego ustroju, rezygnacja z walki o wyższe formy życia i nową rzeczywistość społeczną.

1) J. Chałasiński: „Tło socjologiczne pracy oświatowej”, Warszawa 1935.

STANISŁAW ZDROJOWY

Problem spółdzielczy

Klasyczna teoria demokratyczna, sformułowana przez Jana Jakóba Rousseau, bankrutuje w państwach współczesnych.

Jedno państwo po drugim przechodzi pod władzę ustroju mniej lub więcej faszystowskiego. Nie skończył się jednak proces demokratyzacji społeczeństwa. Jeżeli w jakimś państwie konserwatyści usiłują rozszerzyć zasięg swoich wpływów, jest to wynikiem nieznanym ducha ewolucji dziejowej.

Masy w zasadzie godzą się na rządy elity — z tem jednak zastrzeżeniem, że nie będzie to elita pasożyt-

nicza ani dziedziczna. Żądają od elity mądrego rządzenia. Jednocześnie każdego obywatela przeraża myśl, że on sam względnie jego potomkowie mieliby mieć zamknięty dostęp do elity z przyczyny pochodzenia lub majątku. Tylko zdolności i zalety charakteru decydują o legitymacji członka elity w oczach mas. — Robotnik i chłop nie rezygnuje jednak ze swych uprawnień kontroli w stosunku do rządzących.

Napewno poczucie współodpowiedzialności za losy państwa nakazałoby ludowi pokazać swoją wolę, gdyby okazali się niezdolnymi do spełnienia zadań ci, którzy

wzięli na siebie odpowiedzialność. Lud już nieraz w historii zabierał głos w momentach decydujących, i pozwolił zorganizować przywódcom rewolucyj swą organizowaną wolę i prowadzić się na barkach.

Właściwym jednak przejawem demokratyzacji naszych czasów jest pęd dołów społecznych. Ku podniesieniu stopy życiowej. Zanik ubiorów i zwyczajów ludowych, słomianych strzech, zanik typu kmiczka, który stawał przed panem ze czcią i lękiem, należy do tego typu pożądaných zjawisk.

Trzeba podkreślić, że zdobycie pozycji kulturalnych i gospodarczych jest o wiele trwalsze, niżeli konstytucyjne nawet zagwarantowanie praw politycznych. Jeden cios polityczny, wymierzony celnie w prawo ludu, zdoła zniechęcić do pracy politycznej wielu — natomiast dorobek kulturalny lub gospodarczy może zniszczyć tylko jakiś wielki kataklizm dziejowy jak wojna.

Lud, o ile jest odpowiednio uświadomiony, popiera te instytucje, które poprawiają jego byt.

Najbardziej demokratyczną organizacją gospodarczą jest bezsprzecznie spółdzielczość. Dzięki niej społeczeństwo polskie mogło podjąć skuteczną walkę gospodarczą, z naporem germańskim w czasach zaborczych.

Jednak spółdzielnie nie wytrzymały naporu kryzysu, przynajmniej spółdzielnie rolnicze. W znacznej mierze przyczyniło się do tego sprzeniewierzenie się spółdzielni rolniczych zasadom spółdzielczym, szczególnie kardynalnej zasadzie bezwzględnej równości. Spółdzielnie rolnicze powaliło udzielanie kredytu wielkiej własności. — Kiedy na skutek ustawodawstwa rolniczego, gospodarstwa mogły uzyskać odroczenie wypłat 1935 r., spółdzielnie nie mogły sciągnąć należnych sum, i zostały podcięte w swojej egzystencji. W konsekwencji obecnie spółdzielnie rolnicze trzeba budować nanowo, przede wszystkim jednak należy w pierw odbudować zaufanie mas do ruchu spółdzielczego.

Ze skromnych można zaczynać początków — nawet, jeżeli chodzi o spółdzielczość na wsi, sama organizacja spółdzielcza, bez żadnych funkcji gospodarczych, mogłaby dokonać wymiany między różnymi okolicami kraju np. zboża do siewu, ziemniaków, nasion, zwierząt — i już przez to spełniałaby olbrzymie zadanie. Prze-

de wszystkim podniosłoby się uświadomienie wspólnoty wśród ludu oraz stopień kultury zawodowej.

Poza wspomnianymi wyżej przyczynami konjunkturnymi, spółdzielczość szwankuje również powodu braku ludzi.

Ruch spółdzielczy powinien liczyć tylko na kadry pracowników proletariuszy. Spółdzielnią nie powinien kierować zawodowy inteligent, który zatracił już poczucie przynależności do proletariatu. Koszty administracji spółdzielni muszą być minimalne, jeżeli zaś spółdzielnią kieruje fachowiec — inteligent, koszty kierownictwa jednej spółdzielni dochodzą do kilkuset złotych miesięcznie.

Rola inteligentów powinna ograniczać się do wychowania ludu, dawania inicjatywy i niewiązących rad, najdalej do bezinteresownego kierownictwa. Jeżeli bowiem spółdzielczość będzie musiała znosić faworyzowanie warstw wyższych — chociaż tylko oparte na osobistych kontaktach, co przy kierownictwie inteligentem jest prawie nieuniknionem, nie będzie mogła nigdy przetrzymać kryzysów, które szczególnie często mają miejsce na przełomie czasów.

Ruch spółdzielczy powinien wychować sobie pracowników z samego ludu — a reforma ustroju powinna zmierzać do tego, żeby wreszcie człowiek pracy mógł odpowiednią ilość czasu zużyć na zajęcia umysłowe, żeby w danym wypadku mógł kilka godzin poświęcić na pracę w spółdzielni. Należałoby jednocześnie budować ruch spółdzielczy, przebudowywać ustrój społeczny i wychowywać ludzi. Olbrzymie zadanie czeka inteligencję. Muszą to jednak być ludzie myślący, pozbawieni atawistycznych nawyków burżuazyjnych, którzy już nie zachwycają mirażem drobnomieszczańskiego kwietyzmu.

Jedno pokolenie musi żyć bohatersko, musi zgodzić się stać się mierzwą dla tych, którzy przyjdą, żeby oni na założonych fundamentach mogli budować Polskę Ludową.

Obecna praca w ruchu spółdzielczym powinna zmierzać do przygotowania mas na przyjęcie zadań nowego ustroju, do przygotowania środowisk wiejskich, żeby mogły przyjąć zadania zdekoncentrowanego i przeniesionego na wieś przemysłu.

—o—

Wybory w Czechosłowacji

Każdego, kto uważnie śledził wyniki wyborów, które się odbyły w maju bieżącego roku w Czechosłowacji, musiała uderzyć konsolidacja mniejszości narodowych, wyrażająca się w dużym przyroście uzyskanych przez mniejszości głosów i mandatów.

Ordynacja wyborcza w Czechosłowacji, zmieniona ostatnio w celu wytworzenia większości parlamentarnej

ze stronnictw narodowych czeskich i słowackich, nie będących w opozycji — zawiodła. Nawet nie dopisały kombinacje dzielnikowe, które w tym państwie chętnie się, że jest najbardziej demokratyczne w Europie, miały służyć do zmniejszenia ilości mandatów na tych terenach państwa, które są zamieszkałe przez większe skupienia mniejszości.

I oto najwięcej mandatów, bo 45, otrzymała czeska partja agrarjuszy, pomimo, że miała mniej głosów o przeszło 60 tysięcy od partji niemieckich socjalistów Henleina, który otrzymał tylko 44 mandaty. Niemniej jednak, mimo tych zabiegów i wysiłków w kierunku zdobycia większości przy wyborach, partje rządzące republiką czechosłowacką, większości tej nie uzyskały i są zmuszone w dalszym ciągu łączyć się z niektórymi ugrupowaniami mniejszości niemieckiej. Przeciwnie prawie wszystkie rządzące partje czeskie pogrążyły w stosunku do wyborów w 1929 r. po 1—4 mandatów. Jedynie przemysłowcy, t. zw. „zivistnicy“, którzy przy wyborach rozporządzali wielkimi środkami finansowymi, zdobyli aż 14 nowych mandatów i obecnie dzięki temu obejmą w parlamencie czechosłowackim rolę języczka u wagi. Prócz tego faszyci czescy generała Gajdy uzyskali nadspodziewanie dużo głosów i aż 6 mandatów.

Partja komunistyczna, będąca poważnym stronnictwem parlamentu praskiego, gdyż dysponuje 10 proc. mandatów na ogólną liczbę 300 posłów, utrzymała swój stan posiadania. Partja ta zyskała na znaczeniu wobec zbliżenia w ostatnich czasach Czechosłowacji do Sowietów na polu międzynarodowym. Jednak z drugiej strony z tej samej przyczyny ostrze hasła komunistów czeskich uległo znacznemu przytępieniu. — Stąd się ich szanse wyrównały.

Najcharakterystyczniejszym jest jednak to, że jak cyfry wykazują, w ostatnich wyborach odniosły wielki sukces mniejszości czechosłowackie.

I tak	zdobyły stronnictwa mniejszościowe w 1929 roku i w 1935 roku	
niemieccy socjal. demokraci	21	11
niemieccy agrarjusze	12	5
niemiec. chreśc. socjaliści	11	6
niemieccy socjaliści Henleina	—	44
blok węgiersko- sudec. niemiecki	8	9
blok słowacko-rusko- polski	19	22
razem	71	97

Z tego powyższego zestawienia wynika, że jakkolwiek wśród niemieckich mniejszości czechosłowackich nie ma jedności, to jednak klęska poszczególnych dawnych stronnictw niemieckich jest tylko pozorna, gdyż Henleinowi udało się zebrać ogromną większość niemieckich głosów, wynoszącą na całą ilość oddanych głosów do parlamentu w sumie 8.227.5226, 1.249.497 czyli 15 proc. Ogółem biorąc, wyżej wymienione stronnictwa niemieckie zyskały wspólnie 22 mandatów więcej niż w poprzednich wyborach.

Również blok słowacko-rusko-polski zdobył o 3 mandaty więcej niż w 1929 roku. Ponadto blok węgiersko-niemiecki uzyskał również o jeden mandat więcej.

Jednym słowem egoistyczna polityka wewnętrzna rządu republiki czechosłowackiej obudziła czujność mniejszości i unacjonalizowała mniejszości, skazane na pędzenie ciężkiego żywota w jednym z Czechami państwie.

Zapytujemy się my, jako Polacy, jak wyszła przy ostatnich wyborach mniejszość polska za Olzą? Ogółem biorąc, wybory wypadły dla Polaków w Czechosłowacji zupełnie pomyślnie. W bieżącym roku zdołali Polacy przy wyborach utrzymać dotychczasowy mandat, pomimo podniesionego do 50.000 dzielnika wyborczego.

Stronnictwa polskie złączyły się do wyborów i wystawiły jedną wspólną listę. Dzięki temu, oraz mądremu zblokowaniu się z słowacką partją Hlinki i Rusinami Podkarpackimi Polacy zyskali swoje zastępstwo w parlamencie. Naogół wybory odbyły się we wszystkich gminach polskich zaolzańskiego Śląska pod znakiem niezłomnej woli i wiary w zwycięstwo. Jedynym zgrzytem ze strony polskiej w walce wyborczej była zdrada sprawy polskiej przez byłego posła połączonych stronnictw polskich w poprzednim parlamencie praskim — Chobota, który wraz z niewielką częścią dawnej Polskiej Socjalistycznej Partji Robotniczej, mającej piękne tradycje z walk o polskość Śląska cieszyńskiego, przeszedł do obozu czeskiego.

W szczegółach głosowanie ludności polskiej przy ostatnich wyborach przedstawiało się następująco na terenie 85 gmin powiatów czesko-cieszyńskiego i frysztackiego.

Bezwzględna większość głosów uzyskała lista polska w głosowaniu do parlamentu i senatu, w 15 gminach powiatu czesko-cieszyńskiego, a mianowicie: w Boconowicach, Bukowcu, Cierlicku Dolnym, Gródku, Koszarzyskach, Kojkowicach, obu Łomnych, Milikowie, Mistrzowicach, Piosku, Rzece, Smiłowicach, Stanisłowicach i Wielopolu. Są to poza Cierlickiem, Mistrzowicami, Stanisłowicami i Wielopolem, które strzegą czujnie grobu bohaterów Żwirki i Wigury, beskidzkie wsie górskie, gdzie agitacja czeska jest utrudniona tak z powodów terenowych, jak ze względu na nieprzyjętność polskiego ludu góralskiego dla obcych.

Wśród wyżej wymienionych gmin zasługują na specjalne uznanie Rzełka i Stanisłowice, które według czeskiego spisu z 1930 roku, miały mieć mniej niż 50 proc. ludności polskiej.

Znacznie większa ilość gmin uzyskała większość głosów polskich, oddanych na listę polską i na listę komunistyczną. Na wyniki wyborcze liczba głosów uzyskanych przez te dwie listy razem nie mogła zaważyć, jeżeli chodzi o polski stan posiadania. Jednak praktycznie biorąc w życiu gmin polskich stronnictwa pol-

skie: ludowcy, socjaliści i katolicy polscy, z regułą łączą się z komunistami. Bo któż to są ci komuniści na Śląsku za Olzą?

Są to tacy sami Polacy jak narodowcy, mówiący w domu u siebie tylko po polsku, posyłający dzieci do szkoły polskiej, i myślący po polsku, którzy jednak nie mogąc się zgodzić z metodami stosowanymi przez Czechów względem ludności polskiej na Śląsku, jedyny ratunek widzą, jeżeli nie dziś to jutro, w najradykałniejszej partji w państwie, jaką tylko może być dziś w systemie kapitalistycznym partja komunistyczna. To jednak nie przeszkadza komunistom cieszyńsko-śląskim czuć po polsku i chodzić każdemu do swego kościoła. Często też ludność polska wprost z nędzy rzuca się w ramiona komunizmu, który w sytuacji bez wyjścia wydaje jej się być jedyną deską ratunku. Wreszcie są tacy, co chcąc mieć spokój ze strony pracodawców—Czechów i czeskich czynników miarodajnych, wołają należeć do partji komunistycznej, która nie robi różnicy narodowościowych wśród swych członków. Toteż Polak Sliwka, oddawna jest wybierany na Cieszyńskiem przez swych zwolenników komunistycznych do parlamentu praskiego. Toteż komuniści, będący stale w opozycji do rządu czachosłowackiego, w istniejącym na Śląsku układzie politycznym są bodaj najpewniejszymi sojusznikami dla Polaków.

Nic też dziwnego, że gminy czysto polskie jak: Błędowice Dolne, Bystrzyca, Guty, Łyżbice, Niebory, Olbrachcice, Polska Lutynia, lub Wierzniowice, dały największą ilość głosów na listę komunistyczną.

To też chcąc zliczyć wszystkie polskie głosy i otrzymać obraz polskiego stanu posiadania za Olzą, którego wybory są odbiciem, nie sposób zrobić to bez uwzględnienia głosów polskich, oddanych na listę komunistów.

Jeżeli więc dodamy w każdej polskiej miejscowości głosy uzyskane przez listę polską i listę komunistyczną osiągniemy dopiero właściwy obraz polskości danej gminy.

W ten sposób wybory ujawniły bezwzględna większość ludności polskiej w następujących 39 gminach: Błędowicach Dolnych, Bystrzycy, Cierlicku Górnym, Datyniach, Gutach, Jabłonkowie, Kocobędzu, Końskie, obu Lesznych, Łyżbicach, obu Mostach, Nawsiu, Nieborach, Nydłku, Oldrzychowicach, Ropicy, Sibicy, Wędryni, Żywocicach, obu Żukowach, Darkowie, Łazach, Łąkach, Markłowicach, Olbrachcicach, Piersnej, Raju, Stonawie, Górnej i Średniej Suchej i Lutyni Polskiej.

W miejscowościach: Karpentnej, Mostach przy Cieszyńcu, Sibicy, Szumbarku, Darkowie, Dziećmorowicach, Markłowicach, Lutyni Polskiej i Wierzniowicach, w ten sposób uzyskaną większość należy uważać za duży sukces, gdyż statystyka urzędowa w 1930 roku uznała je za zamieszkałe przez mniej niż 50 proc. Polaków.

Ponadto przy wyborach do parlamentu względną większość uzyskali Polacy w 17 gminach: Gnojniku, Grodziszczu, Ligotce Kameralnej, Trzyciezu, Tyrze, Trzanowicach, Trzyńcu, Frysztacie, Karwinie, Starem Mieście i innych. Jest to duży sukces, jeżeli wziąć pod uwagę trudne warunki, jakie przeżywała polska ludność w czasie wyborów. Niemniej jednak ta względna większość polskich głosów w tych przeważnie czysto polskich gminach wykazuje, że Czesi w akcji wyborczej nie przebiegali w środkach i że niektóre z tych gmin są przeważnie narodowo zagrożone.

W 14 gminach tych dwu powiatów, polskie głosy nie uzyskały nawet względnej większości. Są to: Czeski Cieszyn, Datynie, oboje Domasłowic, oboje Toszonowic, Orłowa, Piotrowice, Poręba, Zawada, oba Boguminy i Pudłów.

Zestawienie gmin, według wyników głosowania przedstawia się następująco:

W wyborach	uzyskali Polacy na Śląsku zaolzańskim									
	bezwzgl. większość				Względna większość wraz z komunistami		mniej-szość		razem	
	na samą listę polską		wspólnie z komunistami		względna większość wraz z komunistami		mniej-szość		razem	
	w gminach	%	w gminach	%	w gminach	%	w gminach	%	w gminach	%
do parlamentu	15	18	39	46	17	20	14	16	85	100
do senatu	13	16	41	48	19	22	12	14	85	100

Zatem głosowanie do parlamentu nie dało takiego samego wyniku co głosowanie do Senatu, gdyż jest różnica w ilości gmin zebranych w poszczególnych grupach. Jednak ogólne cyfry wsi, które uzyskały bezwzględną większość polskich głosów są te same, t. zn. po 54 gmin, czyli 64 proc. ogółu gmin.

Jest to pierwszorzędny wynik, zwłaszcza że walka wyborcza była bardzo zacięta. Zdaje się, że kryzys, który się wzmógł bardzo od roku 1929 spotęgował zaciętość ludności polskiej, idącej do ostatnich wyborów na Śląsku Cieszyńskim.

Największa strata dla Polski, z powodu tego, że polska część Cieszyńskiego pozostała poza obrębem granic Rzeczypospolitej, leży w tem, że właśnie ta część ziem polskich jest zamieszkała przez niezwykle uświadomioną narodowo ludność polską. Świadectwem tego są ostatnie wybory w Czechosłowacji. Kol.

Współczesna rodzina śląska

W ustroju współczesnego życia rodzina stanowi podstawową komórkę społeczną. O jej znaczeniu nie będziemy się rozpisywali. Niemniej jednak, idąc w parze z przeobrażeniami, jakim ulega współczesne życie społeczne, rodzina ulega tym samym przeobrażeniom. Zaczyna się kurczyć, nie wywiązuje się należycie z zadań, jakie na nią nakłada społeczeństwo. Użyjmy modnego dziś wyrażenia: przechodzi kryzys. Nie możemy przejść obojętnie koło przeobrażeń, jakim ulega rodzina, gdyż należycie doceniamy jej znaczenie tak w samym życiu społecznym jak w rozwoju ogólnokulturalnym.

Mówiąc o rodzinie, będziemy mieli na myśli współczesną rodzinę śląską z dwóch powodów. Po pierwsze jako najkonkretniejszą i najbardziej nas interesującą, po drugie jako najbardziej współczesną, t. zn. najbardziej związaną ze współczesnymi tendencjami społecznymi i gospodarczymi.

Nim przystąpimy do właściwego tematu, sprecy-

zujemy pewne poglądy na rodzinę i jej funkcję społeczną.

Służąc celom biologicznym, jest równocześnie nosicielką pewnych wartości kulturalnych, które jej społeczeństwo przekazuje dla celów wychowawczych. — Służy więc przede wszystkim celom biologiczno-wychowawczym. Człowiek, jako istota najdoskonalsza, wymaga równocześnie najdłuższego okresu przygotowawczego, a więc tej czynności, którą nazywamy wychowaniem. Aczkolwiek wychowanie samo z biegiem czasu zaczyna wychodzić poza obręb rodziny, to jednak koźrzeniami swemi tkwi w rodzinie. Są to zresztą znane prawdy.

Poza wychowaniem rodzina ma inne zadania. Poszczególne grupy społeczne o szerszym zasięgu, próbują opanować rodzinę, przelać w jej życie duchowe tendencje i idee przewodnie danej grupy. Możemy tutaj zaliczyć takie zrzecznia społeczne jak naród, państwo,

OSWALD BULKA

LUDZIE I ŻELAZO.

Noc. Rozdygotany zegar, machając stękającym wahadłem, jęczał monotennie na ścianie. Szybko wybijał kwadransy, godziny, lata, naskutek przywieszzonej mu do prawego ciężarka śruby. W ten to bowiem sposób właściciel zegara, Kasper Rzepka, leczył go z niedołęźnej i ociężałej starości.

Wszystko już dawno spało. Jedynie Kasprowa czuwała.

Siedziała w kuchni skulona na niskim taborecie. Łokcie wsparte na kolanach podtrzymywały ciężar chylącego się do snu ciała. Głowa — ciężka, troskami, niby ołowiem napełniona, opadła bezwładnie i natarczywie na piersi. — Morzył i mordował ją sen.

Ona czuwała i słuchała. Ociężałą głowę co chwile podnosiła na zegar i bacznie nadśluchiwała, czy Kasper już idzie.

Wszak już dawno tu powinien być, myślała. Kiedyś indziej już był po wieczery, a dziś niema i njema — chyba się tam coś złego nie stało...

Nie, nie mogło się stać — nie chciała o tem myśleć, choć ciągle ją to przypuszczenie dręczyło nieodparcie jak zmora.

Nieraz ona już tak czekała, przez całe życie czekała, będąc dzieckiem — na powrót ojca, potem — męża, a zawsze z zalęknionem i klekocącym sercem w piersi.

Niepokój jej wzrastał tembardziej, im więcej wskazówki zegara oddalały się od punktu, który oznaczał powrót ojca, męża...

Dziś szczególnie była zaniepokojona. Już od miesiąca Kasper jej pracował w niebezpieczeństwie, krew w żyłach mrozącem.

Przyzwyczajona była od dziecka do ciągłej i ustawicznej niepewności życia swych najbliższych, którzy w czarnych czeluściach kopalń zdobywali dla niej kawałek chleba.

Już w dzieciństwie nasłuchiwała się opowiadań ojca o śmierci i kalectwie, którem skarbnik karze śmiałków, wdzierających się w jego podziemne królestwo. Wiedziała, co to kurzawka, rabunek, szramowanie, rucze, umiałaaby w swoim języku odmalować jaknajdokładniej podziemia kopalń i robotę w nich, choć nigdy ich nie oglądała i jako kobieta oglądać nie mogła. Była zato córką i żoną górnika.

Twarda i dumna nie myślała o rozpaczach, nie żalowała, że mąż jej to górnik.

Nie! przecież to właśnie, a nie co innego, ta właśnie walka nieustająca, to ciągle zmaganie, branie się za bary z żywiołami podziemnymi stanowi herb jej jak i Kaspra — herb szlachectwa górniczego. Za honor wielki sobie poczytywała, że Kasper jej to górnik, a nie jakiś tam pampon. Ufała w niego bezgranicznie, wiedziała, że należy on do pierwszych w swym zawodzie. Dlatego to przecież sztygar powierzył mu tak niebezpieczną robotę.

Drżała natomiast o jego życie, bo go kochała miłością kobiety, która nigdy nie zaznała miłości innego mężczyzny. Kochała go jak żona i matka zarazem.

kościół, klasa społeczna. W czasach niewoli rodzina polska była tą, która z pietyzmem pielęgnowała ducha narodowego.

Na przełomach wieków, w chwilach gwałtownych przemian społecznych i wartości kulturalnych, oczy reformatorów zwrócone są na rodzinę. Gdy ta nie może nadążyć za tempem przeobrażeń, gdy stanowi silnie zwartą całość, niechętną zawsze gwałtownym i radykalnym przemianom, wówczas reformatorzy starają się osłabić jej wpływ, a nawet dążą do jej rozbitcia.

Możemy mówić o rodzinie małej (mąż, żona i dzieci) i o rodzinie wielkiej, tj. pewnej liczbie rodzin małych, związanych wspólnotą krwi, i pochodzenia. Rodzina wielka w sferach arystokratycznych to silnie zwarta komórka społeczna. Posiada swoją tradycję, zapamiętana w wielkość swej przeszłości, niechętna jest wszelkim przemianom. Jednym z głównych warunków jej spistości jest karność jej członków. Nad postępowaniem jednostki czuwa opinia rodu i biada jednostce, która próbuje się wyłamać z przepisanych tradycją form postępowania. Rodzina wielka — ród były temi, z któ-

rami musieliśmy się zawsze liczyć w naszym życiu społecznym. Możemy powiedzieć, że za wielką była dysproporcja pomiędzy spistością i zwartością rodu a resztą naszego życia państwowego.

Obok rodu idzie równolegle wielka rodzina mieszczańska.

Tak pojęta rodzina stanowi pewną zwartą wspólnotę duchową. Reguluje stosunki pomiędzy poszczególnymi członkami, ustanawia prawa zwyczajowe, które się rządzi. Dla niekarnych swych członków posiada silną egzekutywę, jaką jest opinia.

Przenosząc rozważania nasze na najbliższą współczesność, możemy powiedzieć, że pojęcie rodziny musimy ograniczyć do t. zw. rodziny małej. Rzuceni w wir życia skomplikowanego, związani z niem emocjonalnie i duchowo, szybko rwiemy nici, łączące nas z pokrewieństwem krwi i pochodzenia. Pozostaje mała komórka rodzinna, jaką jest mąż, żona i dzieci. Ale i ta się kurczy w swojej liczebności. Regulacja urodzin, silnie dziś zwalczana przez grupy kościelne, dociera nawet do pewnych sfer proletariatu robotniczego. Dlatego też, mówiąc o rodzinie śląskiej, będziemy musieli brać pod uwagę typ rodziny małej.

Codziem wyprowadzała do roboty, choć czasem wychodził o wczesnym świcie. Zrywała się razem z nim, rozpalala w piecu, gotowała kawę, szykowała śniadanie i wychodzącego żegnała na progu życzeniem „szczęśliwej szyci”.

Dziś też go tak żegnała. Lecz czyżby mu zapomniała życzyć...? Nie, nie mogła tego zapomnieć, od dziesięciu lat ani raz nie zapomniała i dziś się to stać nie mogło.

Niepokój jej wzrastał ustawicznie. Już cztery godziny upłynęły od czasu, w którym zawsze wraca.

Była już czwarta godzina, kiedy wstała ze swej ryczki i poczęła chodzić nerwowym krokiem po kuchni i izbie, nie umiając już w nich znaleźć sobie miejsca. Chwilami przystawała przy oknie, przytykała nos do szyb i patrzała...

Och, te motorki — westchnęła. Ludzie nic nie kosztują, to szafują nimi, ale motorki — to dla nich największy skarb.

Motorki i ciągle motorki. O motorkach mówiła z Kasprem już od miesiąca, o motorkach mówił Kasper przez sen, spowodu motorków miała tyle zgrzyot, kłopotów i niepokojów.

Życie płynęło dotychczas dość spokojnie. Niepokoiła się wprawdzie zawsze, kiedy Kasper dłużej w kopalni pozostał niż zwykle, ale sprawa w motorkami wprowadziła coś zupełnie innego w jej żywobycie, w jej strach i obawę — w jej oczekiwaniu. Wiedziała, że tam Kasper zмага się i lezie śmierci w paszczę, w celu wydobywania jakichś tam motorków zaspanych, które poruszały rucze, automatycznie odprowadzające węgiel z filaru.

Ale czy warto życie ludzi tak narażać dla wydobycia trochę żelaziwa, myślała.

Przecież od miesiąca już Kasper z dwoma kolegami wdzieral się na kłęczkach w kościste łapy śmierci. Rył się w węgiel niby kret. Rył sobie metr zaledwie wysoką dziurę, strop podpierał grubymi sztoplami i kopał ciągle dalej i dalej, wyrzucając poza siebie z zawałiska gruzy.

Za nim tymczasem wszystko parło i gniotło. Stękały grubachne słupy i zdawało się, że lada chwila kłęką przy Kasprze, a wtedy... i Kasper, w objęcia czarnej mocy wzięty, padnie w wąskim i niskim ganku, zgnieciony na miazgę.

O Boże! zachowaj mi go, prosiła, zmiłuj się nad nim i dopomóż. Już dwa dostali, to i ten trzeci im daj jeszcze wydobyć.

Uklękała przy krześle i cicho szeptała — Ojcie nasz...

Długo klęczała w sobie skupiona z prośbą na ustach, aż wreszcie przyuczajony sen, korzystając z jej zapamiętania się, przylgnął powoli do powiek i skłękł je swoim ciężarem.

Nagle usłyszała pukanie w okno. Zerwała się na równe nogi, wyrzucając sobie równocześnie swą słabość.

Otworzyła drzwi i ledwo dosłyszalnym głosem wyszeptowała: jesteś...

W słowie tem powiedziała wszystko, wyraziła wszystkie uczucia, które ją przez całą noc nurtowały.

Spadł jej wielki kamień z serca. Cała noc go oczekiwała, a on wrócił rano. Poznała go od razu po pukaniu pompką od roweru w ramę okna. Pukał tak zawsze, ilekroć wracał z pracy w nocy lub o świcie.

*

Rodzina musi posiadać swoje życie gospodarcze, pewne węzły materialne, które ją łączą. Jest to jeden z zasadniczych warunków spójności rodziny. Inaczej będzie wyglądała rodzina, w której ojciec przynosi gdzieś zapracowaną pensję miesięczną, inaczej rodzina, w której istnieje wspólny warsztat pracy. W życiu tego warsztatu biorą udział wszyscy członkowie rodziny. Jeżeli nie spełniają w nim jakiejś funkcji, to czują się z nim związani duchowo i uzależnieni materialnie. Istnieje materialny obiekt łączący wszystkich.

Omówienie innych czynników, łączących rodzinę, dokonamy, gdy przystąpimy do rozpatrzenia współczesnej rodziny śląskiej.

Mówiąc o rodzinie śląskiej, musimy wyodrębnić jej typ. Inną bowiem będzie rodzina wiejska w Lublinieckiem czy Cieszyńskiem, inną mieszczańską w Żorach czy Tarn. Góracin, inną robotniczo-proletariacką w okręgu przemysłowym, inną wreszcie t. zw. rodzina inteligentcka, tj. tych pracowników, których zaliczymy do elity umysłowej środowiska.

Kasprowa zakrzętnęła się prędko koło jedzenia. Kasper usiadł zmęczony, zezuł buty, żeby podłogi nie brudzić i jął jak zawsze przekonywać żonę, że nie miała się czego martwić, — pozostał poprosztem dłużej, bo musiał robotę wykończyć. Gdyby się zaś coś z nim stało, toby ją zawiadomili...

Rozmawiali jeszcze długo, zanim udali się na zasłużony spoczynek.

Opowiadał Kasper o skończonem nareszcie harowaniu. Dziś właśnie celu swej długiej roboty dopiął — wydobył trzeci motorek. Wyciągnął tego kłakra z pod setek i tysięcy ton cisnącego węgla, kamienia i ziemi — wydarł z trzewiów ziemi kawał żelazniwa.

Co to potu i krwawicy kosztowało, ile nerwów, odwagi, ile ran...

* * *

Nie przerażało go to wszystko, przerażało zato co innego — groźba zwolnienia z pracy. Bo choć pracował nad siły, że już nawet łopaty i młotu w dłoniach spuchniętych utrzymać nie mógł, a krzyże od czołgania się w pałak wyginały, to jednak sztygar ciągle groził niedaleką redukcją, mawiając: roboty nie znać.

Harował więc jak mógł, wszystko z siebie dawał, omal ze skóry przytem nie wylazł, żeby tylko „robotę było znać“.

Trudno jednak było myśleć tylko o wgrzaniu się w rumowisko. Trzeba przecież było należycie mocno zabudować strop, który, składając się z wielkich połamanych bloków, zdawał się w swem łakomstwie burzyć na intruzów. Rwąc kawałami swą powłokę, mიაł na pracujących, to niby na postrach — drobnymi jak piąstka dziecka, pryskającymi kamykami, to znowu, pie-

Wybraliśmy celowo te dwa typy rodzin, jako że są najbardziej związane z postępem kultury duchowej, jakoteż materialnej. Idąc z postępem, ulegają przeobrażeniom.

Ich zadania jakoteż niedomagania spróbujemy obrazować w następnym artykule.

CZYTAJCIE I PRENUMERUJCIE

Zaranie śląskie

jedyny kwartalnik regionalny, poświęcony nauce śląskiej i literaturze. Pismo, założone w roku 1907, wznowione zostało po przerwie w roku 1929 i wychodzi do dziś jako organ Towarzystwa Ludoznawczego w Cieszynie. W bieżącym roku staje się ono również organem Instytutu Śląskiego w Katowicach. Prenumerata roczna 8.— zł. Adres redakcji i administracji: Cieszyn, ul. ks. Świeżego 8.

niąc się zaślepiony w swej wściekłości, — grzmocił niby maczugą olbrzyma, łamiąc deski i sztople, które razem stanowiły dlań kaftan bezpieczeństwa.

Kasper, pracując jako pierwszy górnik, odpowiedzialny za życie swych kolegów, nie zważał na przyćinki i groźby sztygara, który mu i tak już małą stawkę zarobkową zmniejszył. Bał się natomiast redukcji, którą mu sztygar ciągle i bez powodu groził. Cóżby to było za życie bez roboty — myślał.

— Nie daj się przeca zabić — mawiał do kolegów po sprzeczce ze sztygarem. Mało to takich harców było, coto myśleli, iż wszystko zeżrą — leźli i leźli naprzód, nic nie budowali, a jak ich cople, to podusiło jak wróble.

Doświadczenie długoletnie nauczyło Kaspra nielekważenia żywiołu. Harował, ręce po łokcie urabiał, ale i o bezpieczeństwie i życiu nie zapominał — nie dopuścił, żeby mu za plecami budynek skrzyło, a jego samego zagrzebało jak robaka.

Nadludzkiem wysiłkiem wykonał nałożoną nań pracę w całej rozciągłości. Pracował za siebie i innych, naprawiał i sztukował bezpieczeństwo, zaniebane przez kolegów mocnej i dziennej zmiany, aż szczęśliwie wydarł dla baronów z drapieżnych szpon czarnego demona, kilkutyśięczny skarb.

W nagrodę zato otrzymał od sztygara kartkę treści stereotypowej: „ze względów gospodarczych wypowiadamy stosunek do pracy.“

Roboty nie było znać!

— :: —

Fragment

z małego miasteczka śląskiego.

Przewija się w drżącym powietrzu ton rzewnej melancholji —
— w szumie kwitnących akacji - głos rozetkanej wioli —

— Przy święcie — przy niedzieli, prowadzą swoje żony
do letniej przewiewnej kawiarni, w zielone planty wtulonej —

Akacje kwitnące za oknem śpiewają tęskliwe nieszpory —
Snuje się kelner senny - jakby na smutek chory —

Mąż moczy swe usta w piwie, a pani w białej kawie —
— dzieci w szczęśliwym dzieciństwie gonią za piłką po trawie —

— A żaden z mężów nie mówi ani słoweczka do żony —
— Każdy ma swoje troski i każdy jest trochę znudzony.

Z estrady płyną dźwięki — znane potpouri i walce,
(pan bardzo muzyczny bębni po stole palcem.)

Przewija się w drżącym powietrzu ton rzewnej melancholji —
w szumie kwitnących akacji — głos rozetkanej wioli.

Jest jakiś dziwny nastrój — w bliskim klasztorze dąwon dzwoni —
na białym obrusie wędną czerwone płatki piwonji

Potem się wraca plantami do swego cichego domu
aleją różowych azalii i białych anemonów —

Mówi się „czas jakoś przeszedł“ — jutro do pracy iść trzeba —
— powoli się zniża kopała rozżęzonego nieba.

A złota smuga zachodu w krwawiący sprzeciw urasta —
dlaczego tak mało radości w duszy każdego miasta.

— Przewija się w drżącym powietrzu ton rzewnej melancholji —
w szumie kwitnących akacji — głos rozetkanej wioli —

Powiat Lubliniecki.

Obszar położony pomiędzy górnymi biegami rzek: Liswarty, lewego dopływu Warty i Małapanwi, prawego dopływu Odry, stanowi ziemię lubliniecką. Liswarta nie stanowi jednak granicy powiatu, gdyż linja północno-wschodniej granicy biegnie mniej więcej o pięć kilometrów na wschód, równoległe do jej prawego brzegu. Zaś Małapanew tworzy południową granicę jedynie na przestrzeni sześciu kilometrów od Miołka do Jędryska.

Powiat graniczy od południa z powiatem tarnogórskim i Śląskiem Opolskim od zachodu z Śląskiem Opolskim, od północy i wschodu z województwem kieleckim, ściślej biorąc z powiatami częstochowskim i zawierciańskim.

Powiat lubliniecki jest najbardziej na północ wysuniętym powiatem województwa śląskiego. Leży on między $50^{\circ} 31' 30''$ i $50^{\circ} 47'$ szerokości geograficznej północnej, oraz $18^{\circ} 31'$ i $19^{\circ} 6' 45''$ długości geograficznej wschodniej od Greenwich. Położenie geograficzne ma wpływ na klimat powiatu. Temperatura zimowa jest o mniej więcej 0,2 proc. niższa od tejże temperatury Poznańskiego, natomiast w inne pory roku ciepota Lublinieckiego jest o $0,5^{\circ} \text{C}$ do 1°C wyższa niż w Poznańskim. Powiat lubliniecki naogół ma korzystniejszy klimat, niż inne powiaty województwa śląskiego, dzięki większym wpływom wiatrów morskich na północną część województwa.

Rzeźba terenu jest urozmaicona. Rzeki Liswarta i Małapanew oraz ich dopływy płyną po nizinnych terenach powiatu, rozciągających się na wysokości 220—300 m od poziomu morza, zaś dział wodny między nimi stanowi odgałęzienie Jury Krakowsko-Wieluńskiej, które w kształcie szeregu przyplaszczonych pagórków ciągnie się od miasta Woźnik w kierunku zachodnio-północno-zachodnim, ku Lublińcowi i Dobrodzieniowi. Najwyższe z tych wzgórz koło Lubszy, sięga do 365 m.

Wszyscy autorowie niemieccy twierdzą, że powiat lubliniecki jest najuboższym powiatem Śląska, gdyż ma najgorsze grunty. Takie same zdanie utarło się obecnie w opinii publicznej. Mniemanie to jest nieściśle. Wprawdzie większe obszary powiatu są pokryte warstwą jałowego piasku dyfuwalnego, warstwa ta jest bardzo gruba na nizinnych terenach, względnie po prawym brzegu Liswarty, jednak w szerokim pasie wzgórz, które są zbudowane z formacji wapiennych, warstwa piasku staje się cieńszą a nawet znika gdzieś gdzieś całkowicie, ustępując miejsca wylaniającym się na wierzch czubom pagórków jurajskich. Złoża wapienne

po zwiertzeniu dają urodzajną glebę nadającą się doskonale do uprawy rolnej.

Obszar powiatu wynosi 69,332 ha. Zatem powiat lubliniecki jest trzecim pod względem obszaru, wśród ośmiu powiatów województwa śląskiego. Natomiast ludności posiada powiat 43.877 czyli stoi pod tym względem na ostatnim miejscu w województwie. Tem samym jest to najrzadziej zaludniony powiat Śląska, gdyż na 1 km^2 przypada 63 mieszkańców, podczas gdy przeciętnie na 1 km^2 województwa śląskiego przypada 308 osób.

Lublinieckie jest terenem typowo rolniczym, jednak po większej części pokrytym lasami, których obszar dochodzi do 51 proc. obszaru powiatu. Struktura rolna powiatu nie jest prawidłowa. W powiecie jest bowiem 25 wielkich majątków rolnych o obszarze powyżej 100 ha, należących do 18 właścicieli. Ta wielka własność rolna powiatu lublinieckiego zajmuje ponad 40 tysięcy ha, czyli około 60 proc. całego obszaru powiatu. Obejmuje ona 31.546 ha lasu i około 8000 ha użytków rolnych. Reszta obszaru powiatu w ilości około 29.000 ha przypada na małą i średnią własność rolną. Ogółem jest w powiecie 4939 gospodarstw do 100 ha obszaru.

Powiat lubliniecki należał zawsze do najbardziej polskich powiatów Górnego Śląska, co stwierdzili niejednokrotnie niemieccy autorowie.*)

Zaledwie 2,2 proc. ludności powiatu jest narodowości niepolskiej, co stanowi odsetek bardzo nieznaczny, wobec 7,7 proc. ludności niepolskiej w całym województwie śląskim. Pomimo, iż lud polski dzielnie wytrwał przy swej mowie ojczystej jeszcze dziś zauważa się tujemne wpływy, jakże na jej charakter wywarła wielkoma zależność od szlachty pruskiej, i system szkoły pruskiej, który panował przez 50 prawie lat. Dziecko wiejskie, kończąc naukę w szkole powszechnej, umiało wprawdzie podpisać się przekręconem z niemiecka nazwiskiem, lecz ani nie posiadało stopnia wykształcenia osiągalnego normalnie w szkole, ani też nie umiało swobodnie posługiwać się językiem niemieckim. Toteż dziś jeszcze spotyka się często ludzi, którzy pokończyli niemieckie szkoły powszechne, a którzy nie ucząc się nigdzie języka polskiego, znacznie lepiej piszą po polsku niż po niemiecku.

System pruskiej szkoły powodował, że dziecko polskie, kończąc szkołę umiało wprawdzie więcej niż

*) Paul Weber: Die Polen in Oberschlesien, Berlin 1914, str. 8.

umie analfabeta, lecz nie miało inicjatywy życiowej, samopoczucia i kierunku myślowego.

Ludność powiatu lublinieckiego tembardziej odczuła desorjentujący i oszałamiający młodzież skutek szkoły pruskiej, że powiat znajdował się ponadto, aż do chwili odzyskania przez Śląsk wolności, pod wybitnym wpływem niemieckich magnatów ziemskich i ich urzędników. Dla nich ludność wiejska przedstawiała jedynie wartość dlatego, że dawała potrzebną siłę roboczą i że dzięki znacznej ilości rozmnażania się dawała gwarancję, że takiej i to taniej siły roboczej nigdy nie zabraknie**).

Ten wpływ na lud wiejski był w Lublinieckiem o tyle mocniejszy niż w innych powiatach Śląska, że we wszystkich prawie gminach powiatu lublinieckiego znaczna a nierzadko większa część obszaru ziemskiego była w rękach obszarników niemieckich.

To też, już przed wojną, podnosił Weber, że ucisk obszarników był powodem beznadziejnej sytuacji ludności polskiej na Śląsku. Ta beznadziejność uzyskania nawet przy pilnej pracy wygodnej egzystencji, usypiały energję u ludności, budziły natomiast drżące w psychice ludu złe pierwiastki: skłonność do bezczynności i rezygnacji, wyrażającej się w słowach „niech będzie jak chce“. Skutkiem tego szerzyły się wśród ludności złe namiętności (picie alkoholu i kradzieże***).

Naogół biorąc, powiat lubliniecki, tak pod względem dobrobytu, jak kultury i wyrobienia stoi za innymi powiatami Śląska. Był on pod rządami niemieckimi wybitnie upośledzony. Rezultaty tego, dadzą się usunąć dopiero z biegiem dłuższego czasu.

Pewną część pracy nad rozwinięciem dobrych stron charakteru ludności i wypracowaniem typu dobrego obywatela Polaka, umiającego się czynnie przyłożyć do rozbudowy gmacnu państwowości, podjęła się polska szkoła.

Na 43 gmin, w tem dwa miasta, posiadał powiat w 1934 r. 43 szkół powszechnych z 133 klasami i 7353 dziećmi. Z tego szkół niemieckich jest 2 z 251 dziećmi. Ponadto są w Lublińcu 2 gimnazja i niższa szkoła rolnicza.

Nad podniesieniem oświaty w powiecie pracują: instruktor oświaty pozaszkolnej przy Inspektoracie Szkolnym i referent rolny Wydziału Powiatowego. Również dla celów kulturalno-oświatowych istnieje w powiecie znaczna ilość różnych organizacji społecznych, jak Towarzystwo Czytelni Ludowych, Śląski Związek Rolników, Towarzystwa Śpiewackie, Towarzystwo Po-

***) J. Ziekursch: Hundert Jahre Schlesischer Agrargeschichte, Breslau 1927, str. 147: „Die Zukunft Polnisch-Schlesiens lag in der kaninchenhaften Fortpflanzungsfähigkeit der polnischen Bevölkerung“.

***) Weber, l. c., str. 2.

lek, organizacje byłych wojskowych i przysposobienia wojskowego jak Związek Rezerwistów, Związek Śląskich Powstańców, Związek Strzelecki, i wreszcie związków młodzieżowych: harcerstwo, Młodych Polek i młodzieży powstańczej. Stowarzyszenia te mają w powiecie przeszło 300 oddziałów, i zrzeszają około 10.000 osób. Zgorą co czwarty mieszkaniec powiatu jest przczsony w jednej z organizacyj.

Wpływ szkoły, oraz tych organizacyj niewątpliwie powoli usunę bierność, małą ruchliwość, brak inicjatywy, przejawiające się u ludności powiatu. Z drugiej zaś strony poczucie własnej godności, samodzielności, inicjatywę gospodarczą, silną wolę zdobycia dobrobytu na nowych drogach, rozwinę u spokojnego i poprzestającego na małym, ludu powiatu lublinieckiego.

W powiecie są tylko dwa miasta: Lubliniec i Woźniki. W porównaniu z licznymi ludnemi i uprzemysłowionemi miastami Śląska, mają one charakter raczej dobrze rozbudowanych wsi. Ożywiają się one jedynie w dni targowe, kiedy przybywają do nich rzesze ludności wiejskiej z różnych stron powiatu, sprzedające produkty rolne, a nabywające artykuły przemysłowe. W Lublińcu mieszczą się oprócz szkół, zakłady użyteczności publicznej, szpitale, banki i urzędy powiatowe.

Za czasów niemieckich, Woźniki znajdowały się w bardzo ciężkiem położeniu gospodarczem, gdyż leżały nad samą granicą rosyjską. Obecnie się ich sytuacja znacznie poprawiła, zwłaszcza że w 1929 r. zostały połączone ze światem nowo zbudowaną linią kolejową Strzebiń—Woźniki, która zapewnie w przyszłości zostanie przedłużona w kierunku Koziegłów i Mijaczowa.

Powiat lubliniecki ma bardzo dobre drogi o trwałej nawierzchni, wysadzone drzewami owocowemi. — Drog bitych i brukowanych jest w powiecie 224 km, czyli na 1 km² przypada 323 m trwałych dróg. Na 1 km drogi trwałej przypada w powiecie 196 mieszkańców. Wszystkie ważniejsze drogi przechodzą przez Lubliniec. Jedynie budująca się droga Psary—Boroniców—Herby nie idzie przez miasto powiatowe. Prócz trwałych dróg, jest jeszcze kilkakrotnie większa sieć dróg nieutrzymywanych.

Ponadto przecina powiat 5 linii kolejowych: Katowice—Lubliniec—Oleśno, Lubliniec—Pawonków—Opole, Lubliniec—Herby—Częstochowa, wyżej wspomniana linja Strzebiń—Woźniki i wreszcie Kalety—Herby, która stanowi część dwutorowej magistrali węglowej Katowice—Gdynia.

Jeszcze przed wybudowaniem dwu ostatnich linii kolejowych, odległość niektórych miejscowości powiatu od kolei wynosiła około 17 km. Obecnie najdalsza odległość wynosi 8 km. Ogółem posiada powiat 77 km kolei żelaznych. Na 1 km² przypada w powiecie 111 m toru kolejowego.

Zdawałoby się, że przy tego rodzaju warunkach komunikacyjnych gospodarstwo rolne powiatu musi znajdować się na wysokim poziomie. W gruncie rzeczy stoi ono wysoko, tylko w większości wielkich majątków.

Tu można oglądać przeważnie pierwszorzędną gospodarkę rolną, mogącą stać w rzędzie najlepszych w Polsce. Wręcz przeciwnie zjawisko można obserwować w drobnych gospodarstwach rolnych, gdzie tylko pojedyncze warsztaty stoją na pewnym, czasami dość znacznym poziomie kultury rolnej.

Cały południowy obszar powiatu aż po Piasek i kolej Kalety—Lubliniec jest nizinny i o glebie wybitnie piaszczystej, miejscami mocno podmokłej. Toteż poza dwiema wsiami, powstałymi z kolonij przemysłowych, jak Zielona, Drutarnia, Brusiek, Pusta Kuźnica, Solarnia i inne, cała ta przestrzeń powiatu jest pokryta lasami i do gospodarki rolnej w ścisłym słowa znaczeniu się nie nadaje.

To samo można powiedzieć o północno-wschodniej części powiatu, gdzie po prawym brzegu Liswarty są bardzo lekkie grunty, aż do lotnych piasków w okolicy Olszyny włącznie.

Jednak środkowy pas wzgórz wapiennych posiada glebę cięższą, wpadająca miejscami w il. Takie ciężkie gleby spotyka się koło Woźnik, Lubszy, Babienicy, Stebłowa i Kochcic. Okolice Koszęcina, Wierzbia, Saldowa, Jawornicy i na zachód od Lublińca, aż po granicę niemiecką mają średnią glinę bardzo podatną do uprawy, dającą dobre plony. Jeżeli chodzi o stan gospodarki małorolnej, to obszar powiatu należy podzielić na dwie nierówne części: mniejszą, położoną mniej więcej na wschód od linii kolejowej Kalety—Herby i większą, zachodnią częścią powiatu.

Wschodnia część powiatu stoi znacznie niżej pod względem poziomu gospodarki od innych powiatów Śląska. Duża ilość gospodarstw jest zbudowana z drzewa i pokryta słomą, gospodarka ekstensywna. Przyczyn tego niekorzystnego stanu rzeczy nie mogą usprawiedliwić nawet bardzo liche grunty w okolicy Zielonej, Dębowej Góry, Kaliny, Olszyny. W zjawisku tem tkwią przyczyny historyczne. Do odzyskania przez Śląsk wolności, ziemie te stanowiły obszar nadgraniczny. Rząd niemiecki nie miał interesu zabiegać o podźwignięcie jego kultury gospodarczej. Z powodu złej komunikacji i lichej ziemi gospodarka rolna się nie opłacała. Część ludności wołała trudnić się szmugłem. Nadmiar rąk roboczych odpływał do przemysłu.

Pomimo, że ludność w zachodniej części powiatu lepiej gospodaruje, ogółem biorąc, gospodarka rolna tego typowo rolniczego powiatu pozostawia wiele do życzenia. Przedewszystkiem gospodarka małorolna jest

jednostronna. Polega na uprawie dużej ilości zbóż i ziemniaków, które też stanowią wraz z kapustą główny środek wyżywienia ludności.

Hodowia bydła, nierogacizny i drobiu, stoją na bardzo prymitywnym poziomie. Hodowla owiec prawie w powiecie nie istnieje. Pszczelnictwo jest słabo rozwinięte. Warzywnictwo i sadownictwo są za wyjątkiem nielicznych miejscowości prawie nieznane. — Spotyka się takie cudaczne zjawisko, że drogi obsadzone drzewami owocowymi, przebiegają miejscowość za miejscowością, w których niema ani jednego sadu owocowego.

Poza rolnictwem na terenie powiatu jest bardzo mało źródeł pracy dla miejscowej ludności. Zimą zarabia ludność przy ścinaniu drzewa w rozległych lasach. Pewna stała liczba robotników jest zatrudniona na kolei i przy budowie i konserwacji dróg przez Wydział Powiatowy.

Część ludności pracuje na dniówki we dworach, przyczem często wydzierżawia od dworu ziemię na okropek. Tego rodzaju dzierżawy nie kalkulują się korzystnie dla małorolnego, gdyż czynsz dzierżawny jest obliczany do 100 zł za rok i 1 ha, podczas gdy zarobki dniówkowe są niskie.

Na terenie powiatu jest pewna ilość przedsiębiorstw przemysłowych, zatrudniających miejscową ludność. — Największym przedsiębiorstwem jest fabryka celulozy i papieru „Natronage“ w Kaletach. Reszta przemysłu w większości koncentruje się w Lublińcu. Jest tam więc przedzalnia, elektrownia miejska, dwa młyny parowe, fabryka wyrobów drzewnych i wytwórnia wstążek. Prócz tego w powiecie jest kilka wapienników w okolicy Woźnik, Lubszy i Lipia, młyn parowy w Lipiu, 11 cegielni parowych, 6 tartaków parowych, 5 gorzelń rolniczych, garbarnia i fabryka pasów w Lisowie, oraz kilka tartaków i młynów wodnych zwłaszcza nad rzeczką Leśnicą, prawym dopływem Małejpanwi.

Nadwyżka siły roboczej w dawnych czasach odpływała „na Saksy“ do prac rolnych*). Gdy następnie powstał przemysł górnośląski i rozwinęło się górnictwo, nadmiar ludności znajdował zatrudnienie w sąsiednim powiecie tarnogórskim lub w okręgu katowickim.

Obecnie z powodu kryzysu, tylko pojedyncze osoby mogą liczyć na zarobkowe zatrudnienie poza granicami powiatu. Stąd też po wsiach spotyka się pewną ilość bezrobotnych zarejestrowanych, t. zn. oczekujących na pracę poza własnym gospodarstwem. — Bezrobocie to możnaby łatwo naprawić drogą osadnictwa i podniesienia kultury rolnej.

*) J. Partsch, Schlesien, T. II. str. 138.

O organizację życia

kulturalnego na Śląsku.

Głośno już dziś w Polsce o Śląsku. Zaczyna przecież tu rozkwitać — życie duchowe w dziedzinie kultury naukowej, literackiej i artystycznej. I Polska uczy się Śląska. Przez Tow. Przyjaciół Nauk, przez Wydawnictwa Muzeum Śląskiego, przez Rozgłośnie Katowicką, głównie przez Morcinka. Instytut Śląski zapoczątkował rozmach kulturotwórczej pracy, a w ostatnich miesiącach społeczno-literacka „Kuznica“ ruszyła do walki.

A teraz idzie o to, by w regionie naszym wytworzono intensywny ruch kulturalny o głębokim podłożu społecznym. Należałoby podjąć wysiłek jego zorganizowania w Zrzeszenie czy Zespół Związków Kulturalnych, który nadawałby odpowiednie tempo całej robocie kulturalnej.

We wszystkich organizacjach śląskich noszących miano „kulturalno-oświatowych“ o zagadnieniach kulturalnych nic się prawie nie mówi. A jeżeli tu i ówdzie ktoś się odezwie — to słowa jego idą w zapomnienie. W tej chwili mam na uwadze prowincję i jej mieszkańców. Wszystko to oczywiście pogłębia tylko przepaść między kulturą a społeczeństwem. Chodzi o to, by pokolenie współczesne zdawało sobie sprawę, że zagadnienia kulturalne są tak samo ważnym problemem, jak kwestje gospodarcze, seans kinowy czy brydz.

„Kultury nie da się w społeczeństwie wyprosić, tylko trzeba ją twarde i długim czasem wypracować.“

Dlatego z procesem zaspakajania „kulturotwórczych ambicji“ Śląska — winna iść propaganda obecnego dorobku w kierunku rozplływania się po społeczności. Wychodzimy przecież z założenia, że każda dziedzina pracy kulturalnej, oprócz twórców, posiada jeszcze całe rzesze pracowników i zwolenników. Te właśnie rzesze zobowiązane są do organizacji danej dziedziny w celu szerzenia jej w społeczeństwie.

Jeżeli nigdzie indziej, to tu, na Śląsku, rzecz ta będzie miała pierwszorzędne znaczenie.

Działalność projektowanego Zrzeszenia promieniować winna na cały Śląsk. Trzeba w poszczególnych miejscowościach urządzać odczyty, wieczory amatorskie, wystawy okrężne plastyczne, koncerty itd.

Nawiązanie porozumienia z ośrodkami prowincjonalnymi i ożywienie nurtu życia kulturalnego na terenie całego Śląska jest ze wszechmiar wprost konieczne.

Agendy Zrzeszenia Tow. Popierania Kultury i Sztuki na prowincji winny budzić w śroćowisku zainteresowania dla spraw kulturalnych i przygotowywać grunt poszczególnym imprezom.

Sprawa ta przedstawiałaby tu wiele trudności. Bo czy jednostki podołają? Np. w 40-to tysięcznych Siemianowicach, „aż“ 4,5% ogółu mieszkańców interesuje się poczynaniami czysto kult. (literacko-artystycznymi). Wszystko jednak można przełamać. Bo myśl kulturalna ma grunt dobry w poszczególnych środoniskach. Siacć trzeba systematycznie i konsekwentnie zapal i entuzjazm dla zagadnień kulturalnych.

Nie wystarczy nam bowiem chęć się dotychczasowym dorobkiem kulturalnym Śląska!

Żyjemy w czasach wielkiego zubożenia kulturalnego, o którym niech zaświadczą choćby nakłady wydawnictw czy poezyj.

Brak miejsca nie pozwala na bardziej szczegółowsze i wyczerpujące ujęcie sprawy.

Definiuję: Przez powołanie do życia Zrzeszenia Związków Kulturalnych, obudzi się społeczeństwo nasze z powojennego marazmu i ciasnoty kulturalnej, zainteresuje się poczynaniami kulturalnymi, a przez to obcować będzie z prawdziwie wartościową myślą ludzką, wreszcie spełniona będzie rzetelna propaganda kultury i sztuki, olbowiem powołani pracownicy Zrzeszenia będą odpowiedzialni za stan jej w naszym społeczeństwie.

Adam Dytkiewicz.

— :: —

Nożycami przez prasę.

Rozporzynaając nową rubrykę w „Kuznicy“, chcemy nadać jej nieco odmienny od zwykłych przeglądów prasy charakter. W dziale tym dawać będziemy celniejsze wyjątki z prasy przedewszystkiem młodzieżowej, charakteryzujące zdaniem naszym najlepiej procesy ideowe wśród niej się dokonywujące. Odcinek ten chronić będziemy, o ile tylko to będzie możliwe, od polemiki i przedwczesnych osądów. Dobór cytatów i ich bezpośrednia wymowa niech wystarczą czytelnikowi, któremu zostawiamy trud żmudnego wydobywania ziarna z plew. Sobie rezerwujemy skromną rolę przewodników.

Pierwszy nasz odcinek „Nożycami przez prasę“ poświęcimy przedewszystkiem śmierci Józefa Piłsudskiego. — Głęboki wstrząs, jakiemu uległ cały naród, odbił się silnym echem w całej prasie. Posypało się mnóstwo artykułów czy wierszy pisanych pod wrażeniem tragicznej chwili. Wśród nich znajdujemy szereg myśli, z których całokształtu wyrósł może zrozumienie tej wielkiej roli, jaką Józef Piłsudski w życiu narodu naszego odegrał.

W „Awangardzie Państwa Narodowego“, organu Związku Młodych Narodowców, Z. W. w artykule: „Józef Piłsudski na tle dziejów“ daje wnikliwą analizę działalności Marszałka w związku z wielkimi tradycjami polskiej historii. Podnosi on niewątpliwy fakt, że J. P. jest dzie dzieciem polskiej tradycji powstańczej, której istotnym sensem były nie doraźne zdobycze polityczne, ale nastawienie psychiczne, opierające zdobycie państwa na akcji woli. — Historycznie akcję powstańczą wywodzi autor z polskiej ekspansji na litewsko-ruski wschód. Powstania były reakcją na rozrywanie przez zaborcę Związku Unijnego. Ponieważ jednak niepodległość zarówno zależała od Rosji jak i Niemiec, przeto Piłsudski staje do walki na dwa fronty.

(Dwie nici snują się tedy poprzez życie Piłsudskiego: Jedna biegnie po przez rok 1905, 1914, 1920; druga poprzez Magdeburg, pakt o nieagresji z Rosją i związek z Litwą, stawiający przed Polską inne zagadnienia od tych, które stały przed oczyma powstańców.)

(Pracą całego życia Piłsudski zasłużył sobie na pochowanie w grobach królewskich na Wawelu. Jest to największe uczczenie, na jakie może zdobyć się Polska. Grób ten w podziemiach wawelskich połączy naszą dzisiejszość z dobą Piastów i Jagiellonów.)

Twierdzenie autora wydaje się być jaknajzupełniej słuszne. Potomność szukać będzie zrozumienia roli Piłsudskiego na tle wielkich słupów historii polskiej Chrobrego, Łokietka, Jagiełły.

Tenże autor w artykule pt.: „Dwie Konstytucje“ wyraża życzenie czy nadzieję, że nowa konstytucja, formalny obraz systemu życia politycznego, stworzonego przez Marszałka, stanie się tem władzdem, które zbliży współczesne nam czasy do lat największej potęgi państwa polskiego.

„Oby nowa konstytucja „patrono Poloniae dedicata“ stała się mostem, który nawiąże naszą dzisiejszość do jagiellowych i piastowskich czasów. A wówczas zdarzą się i inne fakty, które miały miejsce w tych czasach.“

W numerze 10-ym „Buntu Młodych“ obok orędzia Prezydenta R. P. znajdujemy słów kilka od redakcji, których część przytaczamy: mają one tę charakterystyczną cechę, wspólną resztą wszystkim tego rodzaju wypowiedziom na terenie prasy t. zw. młodzieżowej, że młodzi zdają sobie już w pierwszej chwili sprawę z olbrzymiego ciężaru od-

powiedzialności, jaki zsuwa się na ich barki po śmierci Marszałka.

(„Śpij spokojnie Komendancie.

Spuścizna twej Pracy — owoc życia znojnego nie będą zmarnowane. Żołnierze, których wiodłeś do zwycięstwa, młodszych roczników szeregi, stać będziemy czujnie na straży.

Śpij spokojnie Komendancie.

Przed wszystkim najpierw chronić będziemy powagi i zwartości SIŁY OREŻŻNEJ — Miecza, co go kuleś Komendancie przez lata uderzeniami rozkazów, w ogniu najgorętszego kochania.

Miecza tego ani rdzy toczyć, ani ku złej sprawie obrócić nie damy — święta to po Tobie spuścizna, oparcie całe nasze i obrona.

Po mieczu — drugie skolei — Imię Twe dla pamięci i na wzór pokoleniom przyszłym mieć będziemy w pieczy.

Zonglerom słów i programów nie damy nim porzucać wśród jarmarcznego gwaru doraźnych potrzeb i spraw małych.

Wreszcie — WOLNOŚCI odzyskanej strzec będziemy skarbu nie jak zazdrosny skłapiec, co go ma dla siebie tylko, ale rozwijając pracą JEJ znaczenie tak, by znowu jak za lat dawnych wśród narodów jaśniała wzorem.

Śpij spokojnie Komendancie.

Po znojnym dniu zagasło światło na Belwederskiem wzgórzu, zgasło wcześniej — nie widać jeszcze świtu — cała Polska czuwa.

Komendancie...

Nr. 23 „Pionu“ przynosi niezwykle szczęśliwie dobrane cytaty z pism Marszałka. Słów niewiele, ale myśli takie mnóstwo i tyle odpowiedzi, na najgłębsze istotne problemy naszego życia państwowego, że stać się winny katechizmem każdego polaka. W tymże piśmie w artykule pt. „Wychowawca pokoleń“ znajdujemy ciekawe uwagi na temat dynamizmu Piłsudskiego, cechy najbardziej wychowawczej, którą oby przyjęli bezpośredni jego uczniowie.

Oto ideał wychowawcy: Nie wije, co to zastój, stabilizacja, finał — wieczny pęd do nowego rozwoju; tryumf zachęca do nowych tryumfów, wzlot jest asumptem do nowych, coraz większych wzlotów; sam rośnie w sobie, nie będąc świadomym własnej potęgi, swoją wolę innym sugeruje, własną postawę innym jako przykład dyktując.

Nic więc dziwnego, że autorzy tak formułują stosunek Piłsudskiego do pracy.

„W intensywności pracy upatrywał probież istotnych wartości człowieka, jego przydatności obywatelskiej. — Człowiek sam w sobie nie może być celem, lecz jego dążności dośrodkowe, twórcze, budownicze, scalające, cementujące.“

„Wiadomości Literackie“ podobnie jak i „Pion“ poświęciły cały numer pamięci Piłsudskiego, numer naprawdę piękny bez większych niedociągnięć czy dysonansów (Studentki). Zwracają uwagę liczne wiersze o śmierci Piłsudskiego, wśród których na plan pierwszy postawić trzeba Tuwima „Here perennius“, wiersz mocny, zwarty, bogaty w treść, piękny pod względem formy. Brak miejsca nie pozwala na zwrócenie uwagi na poszczególne artykuły „Wiadomości“, z których nieomal każdy nadaje się do bliższego omówienia.

Na czoło wypowiedzi o Marszałku wysuwa się artykuł Parandowskiego, dający niezwykle trafną syntezę roli historycznej Piłsudskiego.

Część artykułu tego cytujemy:

Któż zareczy, czy po wielu wiekach nie zobaczą w Nim symbolicznej postaci, ukształtowanej z molywów całej historii polskiej? Bo oto jego życie zawiera i martyrologję niewoli, z Sybirem i romantyką oczekiwania, i walkę o niepodległość, i założenie państwa, i wyprawę na Kijów, i zwycięstwo nad Moskwą, i przyłączenie Wilna, i walkę z Sejmem, i ujarzmianie samowoli polskiej, i tragiczny spór między wolnością i władzą, i nawet tak znamioną dla naszych władców przerwę w panowaniu. Może w tem wszystkim jakaś daleka historia, zbyt już utrudzona kontrola faktów, dostarczy się zbyt wielkiego ciężaru jak na jednego człowieka i ulży mu, powołując do pomocy cienie Chrobrego, Batorego, Jagiełły, Łokietka, szereg innych postaci, aby wzięły na siebie wzór i zapowiedź symbolu?

Na koniec „Przemiany“, organ Związku Polskiej Młodzieży Demokratycznej, zajmuje naprawdę męskie stanowisko wobec śmierci Wodza. Autor artykułu p. t.: „Testament Wodza“ pisze:

„Gdy dzisiaj zastanawiam się i rozumiem, co wybrać dla nas, za Jego testament — nie widzę lepszych wskazówek dla naszej przyszłej pracy, jak wniknąć w Jego losów koleje.

Wydaje mi się — że On — już ze świata duchów — staje przed nami w majestacie potęgi i mówi: — Kochasz swój cel — swoją ideę? — Pragniesz jej realizacji? Wierzysz, że pracujesz dla celu słusznego i wielkiego? Jeżeli tak, to patrz i czyń tak, jak ja swój cel realizowałem. —

Zmiana rzeczywistości od Ciebie zależy — musisz być silniejszym od niej — musisz być twardym i nieublaganym dla siebie, musisz nauczyć się sztuki wyrzekania — a doczekasz się czasów — kiedy wysiłki Twe w owoc zamienią się dojrzały — kiedy dobro ogólne napełni Cię rozkoszą i pogodą ducha.

Pod wodzą Ducha Marszałka, uzbrojeni w przekonanie o słuszności i wielkości sprawy — podejmiemy i skończymy Jego dzieło.“

Ciekawy ten numer pozostawimy do omówienia w następnych „Nożycach“.

J. T.

Z ruchu kulturalnego w regjonie śląskim.

Ruch kulturalny na Śląsku wykazuje duży rozmach. W małym jednakże stopniu przesycą życie, nie powiem społeczeństwa, ale tej jego grupy, którą nazywamy inteligencją. Dorobek bowiem umysłowy tworzy się w instytucjach albo też w pracowniach poszczególnych jednostek. Nie dziwota, że atmosfera życia kulturalnego jest tu dość rzadka; nie dziwota, że inteligent poza typowem narzekaniem na czasy nie umie się zdobyć ani na bojowy stosunek do rzeczywistości ani też na intelektualne wyżywanie się. Ponadto na Śląsku bardzo łatwo o sprostaczenie, spłylenie kulturalne nawet u dzielnych i mądrych ludzi, gdyż bogate życie organizacyjne wyciąga z nich wszystkie siły. Ani się spostrzeże kandydat na uczonego i artystę, jak stał się prędko tylko „społecznikiem“. Chyba, że umie jedno z drugim pogodzić. Ale tu już trzeba woła i wysiłku nieprzeciętnego.

Próby wytworzenia głębszego i szerszego nurtu życia kulturalnego czyni się od paru lat na Śląsku. Naprz. wieczory regionalne literackie miały za cel nawiązanie bezpośredniego kontaktu literatów z publicznością i spopularyzowanie literatury. Niekłóre dobrze zorganizowane wykazały, że jest to możliwe, że należy robotę uparcie kontynuować.

Bieżący rok jest już okresem szybszego przebiegu procesu tworzenia ruchu kulturalnego na Śląsku. Instytut Śląski, instytucja najbardziej planowo prowadząca pracę naukową nad Śląskiem, dał w czasie zimowym szereg publicznych wykładów z zakresu badań nad przeszłością i teraźniejszością Śląska. Niewszyskie te prelekcje cieszyły się popularnością. Przyczyna leży w tem, że z jednej strony nie było dyskusji, z drugiej wielu ze sprowadzonych prelegentów nie posiadało cech, jakie winien posiadać wykładowca. Jeśli więc słuchacza nie ściągnęło znane, głośnie nazwisko, frekwencja była słaba. — Wykłady te wychodzą obecnie drukiem, nakładem Instytutu Śląskiego.

Za niezwykle sympatyczne objawy należy uważać wieczory literackie, zorganizowane przez „społeczeństwo“, w Bielsku i Tarnowskich Górach. W Bielsku odbył się taki

regionalny wieczór literacki w dn. 13. 4. staraniem Samopomocy uczniów tamt. gimnazjum, w Tarnowskich Górach inicjatywa i organizacja wieczoru spoczywała w rękach Koła Przyjaciół Straży Przedniej. W wieczorze bielskim wzięli udział: Z. Kossak-Szczucka, G. Morcinek, Włodz. Żelechowski, Stan. Ligoń, Alfred Jesionowski, Walenty Ksząszcz, Z. Lubertowicz, Kaz. Alberti i dwóch uczniów bielskiego gimnazjum. Jedynym mankamentem wieczoru była jego przydługosć.

W mniejszym komplecie, ale zato ze znakomitym skrzypkiem i prof. Konserwatorjum Muzycznego w Katowicach Józefem Cetnerem wybrała się brać literacka do Tarnowskich Gór w dn. 12 maja. Po prelekcji Pawła Musioła na temat „Śląsk literacki“ „przewinęli się“ przez scenę, żywo oklaskiwani Morcinek, Janina Zabierzewska, Włodz. Żelechowski, Oswald Bulka i art. dram. Pawłowski, który świetnie zarecytował nowelę Z. Kossak-Szczuckiej p. t. Koncert Szopena. Największe laury zbierał jednak czarodziej-skrzypka, prof. Cetner, którego wprost publika nie chciała puścić ze sceny.

„Gwoździem“ sezonu był w Katowicach pierwszy wieczór dyskusyjny „Kuznicy“ pod koniec maja. Referat p. t. „Regionalizm śląski a separatyzm“ (skrót referatu dajemy w niniejszym nrze. Dop. Red.) wygłosił redaktor „Kuznicy“ Paweł Musioł, oświetlając wszechstronnie jedno i drugie zagadnienie. Temat wybrano celowo: chodziło o to, aby z miejsca wziąć słuchacza, a właśnie ten temat mógł wieczór uczynić zajmującym. I nie omylono się. Dyskusja była nadzwyczaj żywa i śmiała. Szereg mówców wprost znakomicie oświetlało zagadnienie ze swego punktu widzenia. Przewodniczył dr. R. Lutman. „Róbcie częściej takie wieczory“ — oto zgodny chór głosów uczestników.

Po takim pierwszym udanym popisie klub „Kuznicy“ da po wakacjach serję wieczorów dyskusyjnych. Na „tapecie“ znajdują się ciekawe i aktualne zagadnienia.

A trzeba zdobywać się na wysiłek w tej dziedzinie na Śląsku, aby to bujne życie, jakie tu pulsuje, wzbogacić o jeszcze nowy a konieczny ton.

W recenzji z wieczoru dyskusyjnego „Kuźnicy”, zamieszczonej w „Polsce Zachodniej”, recenzent mylnie podał jeden szczegół referatu: prelegent zacytował znane powiedzenie Wojewody Dra Grażyńskiego o „piorunie śląskim” w „burzy kultury polskiej”, — recenzent napisał o „błyskawicy”, co mogło czytelnikom nasunąć przypuszczenie albo parafrazy powiedzenia albo nieścisłości.

Redakcja.

Nr. niniejszy „Kuźnicy” dajemy rozszerzony jako 4 i 5 — za m. czerwiec i lipiec. Cena pojed. egz. nie uległa zmianie, w prenumeracie liczy się jako jeden nr. **Nast. nr. „Kuźnicy” pojawi się we wrześniu (za m. sierpień i wrzesień).** Wczasy wakacyj, jak to przy miesięcznikach w zwyczaju, nie będzie się „Kuźnicy” wydawać.

Redakcja i Administracja
„Kuźnicy”.

122.000.000 zł.

na 160.000 książeczkach złożono zostało

w 18 K. K. O.

**KOMUNALNYCH
KASACH OSZCZĘDNOŚCI
WOJEWÓDZTWA ŚLĄSKIEGO**

CZY ZACZĘLIŚCIE JUŻ

I WY OSZCZĘDZAĆ?

Ceny ogłoszeń:

Ogłoszenia: $\frac{1}{1}$ strona 200 zł, $\frac{1}{2}$ str. 100 zł, $\frac{1}{4}$ str. 50 zł. $\frac{1}{8}$ str. 30 zł. $\frac{1}{16}$ str. 15 zł. Drobne ogłoszenia: 25 gr. za słowo.

Wydawca i redaktor naczelny: Paweł Musioł.

Redaktor odpow.: Wilhelm Imioła, Katowice.

Druk: Drukarnia Artystyczna, Katowice Plebiscytowa 4.

